

---

# "ANEKS"

kwartalnik polityczny

19/1978

---

PRZEDRUK

## SPIS TREŚCI

Andriej Amalrik: Ideologie w społeczeństwie radzieckim . .	3
George Watson: Czy intelektualści dali się nabrać? . . . . .	17
Warłam Szalamow: Oddzielny pomiar . . . . .	44

WYDAWNICTWO "ALFA"

Kraków 1981

Andriej Amalrik

## IDEOLOGIE W SPOŁECZEŃSTWIE RADZIECKIM

Określimy ideologię jako społecznie istotny system idei, wspierany przez tę czy inną grupę społeczną i służący umocnieniu czy też zmianie stosunków społecznych.

Definicja taka może się wydawać zbyt banalna, albo wewnętrznie sprzeczna lub też wymagająca dalszych uściśleń, ale w każdym razie odpowiadać ona będzie stopniowi trafności tych rozważań.

Chociaż możemy mówić o zaniku ideologii w odniesieniu do części społeczeństwa, a nawet o społeczeństwach, gdzie ideologia obumarła, trudno jest jednak wyobrazić sobie nie tylko jakąś grupę społeczną, ale nawet poszczególnego człowieka w pełni pozbawionego jakichkolwiek śladów ideologii, nawyków „upolitycznienia” otaczającego go świata i własnego miejsca w tym świecie. W epoce kryzysów politycznych pojawia się nawet przerażający typ „człowieka ideologicznego” — kogoś, najczęściej dość aktywnego, ale pozbawionego umiejętności krytycznej oceny własnych poglądów, którą daje kultura, oraz umiejętności oceny moralnej,

którą daje wiara w wartości ponadczasowe. Gdy osobnik taki staje się wyznawcą jakiejś ideologii, zastępującej mu religię i kulturę, wówczas ideologia przemienia go w końcu w bezlitosny automat, on zaś z kolei przemienia ideologię w sztywny zbiór dogmatów. Za doskonały przykład takiego „człowieka ideologicznego” służyć może wielu bolszewików.

Rewolucja bolszewicka z jej „proletaryzacją” społeczeństwa „na dole” i „biurokratyzacją” – „na górze” zrodziła stopniowo osobliwe społeczeństwo z masami, wśród których ideologia zanikła, i narzuconą ideologią, akceptacją której była przepustką do „góry”.<sup>1)</sup> W latach 1940-tych i 50-tych niewielkie ożywienie ideologiczne istniało tylko na styku tych dwóch warstw. Gdzieś na granicy obojętnych mas i obrzędowej ideologii „góry” pojawiały się nielegalne grupy marksistowskie, które stawiały sobie za cel przywrócenie marksizmowi w Rosji jego rewolucyjnego charakteru w miejsce zachowawczego. Jeszcze dwadzieścia lat temu mogło się wydawać, że pojawienie się innych ideologii w ZSRR jest niemożliwe.

A jednak w ciągu ostatniego dziesięciolecia zaczęło kształtować się – początkowo chaotycznie, później w coraz bardziej określonych formach – kilka ideologii zupełnie nie związanych z marksizmem, lub też znacznie poszerzających jego ramy. Pojawienie się tych ideologii jest oczywistym następstwem rozwoju i skomplikowania się społeczeństwa radzieckiego, a w szczególności – osłabienia jego nietolerancji ideologicznej. Istotną rolę odgrywa także

1) Przymus jednolitej ideologii nie tylko jest powodem obojętności mas wobec niej – wywołuje on także osobliwy efekt „na górze”. Otóż typowy „aparaczyk”, który prowadzi prawdziwą walkę o awans czy władzę z innymi „aparaczykami” – a wszystko w ramach „jednolitej ideologii” – traci zdolność pojmowania ideologii jako doktryny politycznej, wyrażającej interesy jakichś walczących grup społecznych. Ideologia to dla niego mgliste tło dla walki konkretnych ludzi. Rodzi się z tego w rezultacie demonologiczne widzenie świata: wszystko, co się dzieje, przestaje być wynikiem oddziaływania pewnych sił społecznych, jakby to właściwie należało tłumaczyć w świetle wyznawanej przez nich filozofii marksistowskiej. Jest to dla niego rezultat intryg różnych podstępnych jednostek. Na tę „demonologię aparaczyków” zwrócił mi uwagę E. Nieizwiestny.

fakt, że oficjalna ideologia coraz mniej zdolna jest do reagowania na zmiany „w kraju i w świecie”. Nowe, dla naszego społeczeństwa, ideologie zaczęły kształtować się, jak można sądzić, zarówno pod wpływem rosyjskich tradycji przedbolszewickich, jak i pod wpływem Zachodu.

Ponieważ oficjalnie dozwolona jest jedna jedyna ideologia i jedna jedyna reprezentująca ją partia, pozostałe ideologie znalazły dość skromną liczbę jawnych zwolenników, a tym bardziej nie osiągnęły swego logicznego zwieńczenia w postaci partii politycznych.

Tym bardziej interesujące jest badanie owych ideologii już w tym embrionalnym, jeśli się tak można wyrazić, stadium. Walka ideologiczna w pełnym znaczeniu tego słowa, walka idei, walka na umyśle i o umyśle wyprzedza walkę polityczną – niekiedy nawet znacznie. Dlatego też uważna obserwacja rodzących się ideologii, nawet jeśli nie daje możliwości dokładnego przewidzenia przyszłego układu sił politycznych, pozwala jednak co najmniej określić niektóre możliwości.

Narzucona, zewnętrzna jednolitość zniekształca ukryty wewnętrzny obraz sytuacji. W rzeczywistości, jak już zauważyłem, ideologie, które mają nielicznych jawnych zwolenników, mogą posiadać w społeczeństwie wielu zwolenników ukrytych, lub – rzecz by można – potencjalnych, gdyż i wśród pozornych holdowników panującej ideologii mogą się znaleźć nie tylko ludzie obojętni, lecz nawet wrodcy jej.

Bezsporna na pozór pozycja oficjalnej ideologii okazuje się dosyć dyskusyjna. Tak np. A.D. Sacharow i A.I. Solżenicyn są niezgodni w ocenie jej roli. Solżenicyn uważa, że ideologia odgrywa wciąż jeszcze decydującą rolę w kształtowaniu polityki państwowej, podczas gdy Sacharow sądzi, że ideologia oficjalna służy tylko za kamuflaż dla pragmatyzmu pozbawionej ideologii „góry”. Ja zaś odnoszę wrażenie, że ideologia odgrywa w pewnym sensie pośrednią rolę – nadto nie będąc w swej istocie ideologią jednolitą. Chociaż uwagi o kamuflażowym charakterze ideologii są słuszne i sam nazwałem powyżej tę ideologię „obrzędową”, posiada ona jednakże olbrzymią siłę bezwładu i nie można zaprzeczyć, że

są „na górze” ludzie, dla których pozostaje ona ideologią w prawdziwym znaczeniu tego słowa.

W 1969 roku po raz pierwszy próbowałem rozważać ideologie w społeczeństwie radzieckim i zupełnie nieoczekiwanie udało mi się przedstawić interesujący schemat-wykres ideologii, przechodzących jedna w drugą i tworzących w ten sposób zamknięty cykl – swego rodzaju „koło ideologii”. Niestety schemat ów naszkicowany był dość pobieżnie i niedostatecznie wyjaśniony, przez co nie wszyscy zrozumieli prawidłowo, co przedstawiał. Ostatnio wróciłem do tego schematu, który – po przejrzeniu i rozwinięciu – chciałbym teraz przedstawić sądowi ludzi kształtujących ideologie, bądź też studiujących je.<sup>2)</sup> Niniejsze uwagi są tylko komentarzem do tego schematu.<sup>3)</sup>

Schemat zbudowany jest następująco: rozpatrujemy trzy poziomy ideologiczne –

- 1) „Superideologie”, czyli filozofie społeczne;
- 2) Rzeczywiste ideologie, czyli doktryny polityczne;
- 3) „Subideologie”, czyli „ideologie – emocje”.

Przedstawimy owe poziomy w postaci trzech współśrodkowych okręgów o różnym promieniu.

Filozofię społeczną („superideologię”), w ramach której jednostka skłonna jest identyfikować się przede wszystkim z sobą samą, prawa takich samych autonomicznych jednostek uznając za

2) Czyjego sądu, przeciwnie, chciałbym uniknąć, to tych, którzy w sądzie – karnym – widzą najlepszy sposób oceny każdej myśli, jaka im się nie podoba. W r. 1970 taki właśnie sąd zajmował się moją książką „Czy ZSRR przetrwa do r. 1984?” (Amsterdam, 1969) i ocenił ją na trzy lata pozbawienia mnie wolności. Piszę tam m.in. o ideologiach radzieckich (str. 8-10, schemat na str. 37). Rozważając wzajemne powiązanie ideologii oraz ich perspektywy, należy pamiętać, że wzrost czy upadek wpływów różnych ideologii zależy od zmieniających się wpływów tych grup społecznych, na których owe ideologie bazują. Możemy założyć także i tę możliwość, że w sytuacjach krytycznych jakaś grupa społeczna może zrezygnować – chociażby częściowo – ze starej ideologii.

3) Patrz str. 16.

równe, nazwiemy liberalizmem. Można przypuścić, że zwolennikami tej filozofii będą ludzie najbardziej niezależni i pewni siebie, jeśli zaś chodzi o przekrój społeczny, będą to ludzie wolnych zawodów i ludzie zainteresowani w swobodzie wolnej inicjatywy.

Filozofię społeczną, w ramach której jednostka skłonna jest identyfikować się przede wszystkim z klasą, do której należy, pozostałe klasy uznając za podległe likwidacji, podporządkowaniu czy asymilacji — filozofię taką nazwiemy marksizmem. Można przypuścić, że filozofia ta będzie atrakcyjna przede wszystkim dla klas „uciśnionych”, dla uboższych warstw społeczeństwa, dla ludzi „zawistnych lub rozjątrzonych, dla tych, którzy „nie mają nic do stracenia”, a także dla intelektualistów, którzy pragną zburzenia od wewnątrz tradycyjnej kultury. W wypadku zdobycia przez władzę przez przedstawicieli tej ideologii staje się ona w naturalny sposób ideologią „aparaczyków”, niepewnych swej władzy i swego znaczenia w jej systemie, a przez to rozjątrzonych i agresywnych.

I w końcu filozofię społeczną, w ramach której jednostka skłonna jest przede wszystkim identyfikować ze swym narodem, uznając inne narody za neutralne lub też wrogie, a już na pewno obce formacje, nazwiemy nacjonalizmem. Jest to, z jednej strony, filozofia społeczeństw tradycyjnych, przywiązanych mocno do ziemi i przyciąga przez to ludzi o skłonnościach romantycznych. Z drugiej zaś strony zwolennikami tej filozofii będą przedstawiciele narodów „uciśnionych”. Są to ludy cierpiące na kompleks niższości wobec innych narodów, dla których historia była łaskawsza.

Te „superideologie” nie są oddzielone od siebie nieprzekraczalnymi przegrodami. Przeciwnie — ich granice są płynne. Na wykresie stanowią one krąg zewnętrzny.

Środkowy krąg przedstawia rzeczywiste ideologie. Nie mają one uniwersalnego charakteru „nad-ideologii”, charakteryzuje je natomiast specyficzne, radzieckie zabarwienie. Choć różnią się one od siebie dosyć wyraźnie, odnajdujemy przecież idee wiążące „sąsiednie” ideologie: najważniejsze z nich ukazane są na schemacie. Nazwy ideologii na wykresie są moje własne i przedstawiciele ich mogą się z nimi nie zgodzić. Jak już zauważyłem, ideologie te

nie posiadają żadnej określonej formy organizacyjnej<sup>4)</sup> i w niektórych przypadkach są one dosyć mgliste. Każda ideologia posiada, niekiedy wraz ze stadiami pośrednimi, swoje „prawe” i „lewe” skrzydło, wiążące ją z „sąsiednimi” ideologiami.

Zacznijmy przegląd ideologii od „neostalinowskiego marksizmu”. Jest to marksizm zredukowany do leninowskiej teorii przejęcia władzy i stalinowskiej praktyki jej utrzymania, przesiany później przez następców Stalina przez pragmatyczne sito. Grupa społeczna podtrzymująca tę ideologię to przede wszystkim aparat centralny. Najbardziej reprezentatywny wydaje się tu M. Susłow.

Kolejna ideologia (zgodnie z ruchem wskazówek zegara) to „neostalinowski nacjonalizm”. Jest to osobliwy, nacjonalistyczny bolszewizm – „pod sztandarami marksizmu” z jednej strony i „niechaj świeci wam sztandar Suworowa” z drugiej. Jest to bolszewizm uwspółcześiony, lecz zdradzający ciągoty ku coraz silniejszemu nacjonalizmowi rosyjskiemu z jego staro-moskiewskimi ideami silnej, „ojcowskiej” władzy. Opoką tej władzy są również aparatczycy, być może w większym stopniu, prowincjonalni. „Neostalinowski nacjonalizm” związany jest z „neostalinowskim marksizmem”, ideą konserwatywnego biurokratyzmu. Uważa się powszechnie, że biurokracja jest formą praktyki, jednak w tym wypadku mamy do czynienia z biurokracją podniesioną do rangi idei. Ponieważ tendencja do bezosobowości wśród przywódców radzieckich jest niezwykle silna, trudno jest powiedzieć, kto jest najbardziej reprezentatywną postacią tej ideologii; być może W. Griszin.

Kolejna, już nieoficjalna, ideologia to „neostawianofilstwo”, które można również określić jako „konserwatyzm romantyczny”. Charakterystyczna jest tu wiara w wyjątkowość Rosji, w nieodzowność powrotu do starych, przedmarksistowskich i w ogóle niezachodnich tradycji, znaczną zainteresowanie prawosławiem. Ideologia ta nosi w sobie załączki „całościowego światopoglądu” i wątpliwa jest jej tolerancja wobec innych ideologii. Chociaż wrogie są jej oficjalne ideologie, niemniej jednak prawe jej skrzydło związane

4) Jedyna istniejąca legalnie partia, KPZR, kieruje się, w najlepszym wypadku, dwoma ideologiami.

jest ideą szowinizmu z „neostalinowskim nacjonalizmem”. Co prawda humanitarne rysy, charakterystyczne dla „neosłowianofilstwa” są zupełnie obce „neostalinowskiemu nacjonalizmowi”. Jest więc „neosłowianofilstwo” swego rodzaju „nacjonalizmem o ludzkim obliczu”. Jako ideologia nacjonalistyczna może ono liczyć na dość szerokie poparcie wiejskiej i miejskiej półinteligencji, jak i szerszych mas. Ponieważ pojęcia „narodu” i „tradycji” są nierozdzielnie związane z językiem, najlepiej wyrażają tę ideologię liczni pisarze, spośród których najbardziej charakterystyczną postacią jest bodaj A. Sołżenicyn.

Z kolei następuje „ideologia społeczno-religijna” lub „społeczno-moralna”, bowiem nie wszyscy jej zwolennicy są religijni. W myśl tradycji można byłoby ją również nazwać „narodnicką”. Stara się ona sformułować idee sprawiedliwości społecznej oparte na pewnych postulatach moralnych, a nie na determinizmie ekonomicznym.<sup>5)</sup> Wiąże ją z „neosłowianofilstwem” wspólna idea rosyjskiego mesjanizmu: wiara w szczególne posłannictwo Rosji oraz w to, że Rosja dała czy też da światu doskonałe i niepowtarzalne formy wspólnoty ludzkiej. Również ta ideologia jest tradycyjnie rosyjska. Może ona przyciągnąć szerokie kręgi inteligencji rozczarowanej do marksizmu, lecz nastawionej populistycznie. Odpowiada ona najwyraźniej pewnym głębokim odczuciom ludowym. Prawe skrzydło tej ideologii najlepiej określał Wszechrosyjski Społeczno-Chrześcijański Związek Wyzwolenia Narodu na czele z I. Ogurcowem. Lewe skrzydło jest jak dotąd pozycją czysto etyczną.

Idea humanizmu, świadomość wartości jednostki ludzkiej wiąże lewe skrzydło „ideologii społeczno-etycznej” z „ideologią liberalno-demokratyczną”. Ta ostatnia, ukształtowana pod wpływem zachodniego liberalizmu, uważa za pożądane stopniowe przejście

5) Ponieważ zarówno „marksizm”, jak i „populizm” mówią o „sprawiedliwości społecznej” i o „socjalizmie” – istnieje możliwość prostego przekoku ich zwolenników z jednej do drugiej ideologii albo też ich taktyczne zbliżenia; wszystko to jednak kończy się rychłym rozczarowaniem, gdyż są to w istocie ideologie sobie przeciwstawne. Historyczny marksizm wywodzi się z liberalnych teorii ekonomicznych, podczas gdy narodnicy w Rosji to lewicowi słowianofile.



systemu radzieckiego w społeczeństwo demokratyczne i pluralistyczne typu zachodniego – przy uwzględnieniu istniejącej struktury własności, lecz i z rzeczywistą kontrolą gospodarki przez społeczeństwo oraz z szerokim zakresem swobód dla wolnej inicjatywy. Społecznym oparciem dla tej ideologii jest znaczna część „klasy średniej” – pojęcia tylko częściowo zgodnego z bardziej znanym w Rosji słowem „inteligencja”. Są to wszyscy ci, którzy posiadają dostateczną energię i wykształcenie, aby nie tylko nie zagubić się w wolnym społeczeństwie, lecz nawet osiągnąć pewne sukcesy. Za przedstawicieli tej ideologii można uznać, bliższego lewemu skrzydłu, A. Sacharowa oraz bliższego prawemu skrzydłu J. Orłowa.

Wspólna idea praworządności, tj. ustanowienia i ścisłego przestrzegania ustawodawstwa gwarantującego m.in. prawa człowieka, wiąże „ideologię liberalno-demokratyczną” z kolejną ideologią – „liberalnym marksizmem”. Jest to ideologia „socjalizmu o ludzkim obliczu” w warunkach radzieckich. Zakłada ona demokratyzację i pluralizację społeczeństwa z pozostawieniem marksizmowi roli wiodącej ideologii, a partii komunistycznej – roli wiodącej siły politycznej. Społecznym oparciem dla tej ideologii jest pokaźna część, wychowanej marksistowsko, „klasy średniej”, w tej liczbie, jak można sądzić z urywkowych informacji, licznych funkcjonariuszy partyjnych i managerów. Ale jest to, rzecz by można, ta niewidzialna część góry lodowej. Najbardziej znanymi przedstawicielami „liberalnego marksizmu” są P. Grigorienko – na prawym skrzydle i R. Miedwiediew – na lewym.<sup>6)</sup>

„Liberalny marksizm” łączy z „neostalinowskim marksizmem” wspólna idea budowy socjalizmu. Związek ten przypomina naczynia połączone cieniutką rurką, przez którą przepływać mogą zwolennicy tych ideologii, gdy zakolebią się one na szali dziejowej wagi.

I tak oto „koło ideologii” się zamyka.

Przejdziemy teraz do „subideologii”, czyli „ideologii-emocji”, które tworzą wewnętrzny krąg wykresu ideologii.

6) Określenia „na prawo” i „na lewo” użyte są w tej pracy jedynie dla oznaczenia kierunku ruchu wg wskazówek zegara.

Zacznijmy od „zachowawczej ideologii władzy” jako ideologii realnie panującej. Jest to sformułowany ideologicznie w mniejszym czy większym stopniu instykt samozachowawczy. Jak wszelkie uczucia wywodzące się z kompleksu niższości jest ona zresztą dość agresywna. Karmiąc się ideologicznie przede wszystkim „neostalinowskim marksizmem” i „neostalinowskim nacjonalizmem”, sama dostarcza im – „zachowawcza ideologia władzy” – pożywki emocjonalnej. Pośrednio związana jest ona z „neostłowianofilstwem” i „liberalnym marksizmem” jako możliwymi drogami odwrotu.

„Egalitaryzm i nacjonalizm mas” jest jeszcze bliższy emocjom niż ideologii. Nie znajduje on swego odbicia w żadnych dysertacjach ani instrukcjach, chociaż obserwacja nastrojów społecznych jest możliwa. Tę ideologię-instykt możemy nazwać „pasywno-wybuchową”, ponieważ przebija się ona nagle przez bierny dotąd odbiór rzeczywistości i pragnienie „życia”. Są to najczęściej indywidualne wybuchy, ale mogą stanowić poważne zagrożenie dla systemu radzieckiego, gdy obejmą całe grupy. „Egalitaryzm i nacjonalizm mas” ma bezpośrednie powiązania z „neostłowianofilstwem” oraz „ideologią społeczno-religijną”, będąc jednocześnie pod pośrednim wpływem „neostalinowskiego nacjonalizmu” (poprzez wspólną a popularną ideę silnej władzy) i „ideologii liberalno-demokratycznej”, odpowiadającej powszechnym tęsknotom do wyższej stopy życiowej, której przykład daje Zachód.

W końcu „reformizm klas średnich” to charakterystyczne dla tych właśnie grup społecznych, na ogół konformistyczne, podejście do rzeczywistości, w myśl zasady: „Póki co, trzeba żyć, a z czasem wszystko jakoś samo ułoży się na lepsze”. Wiąże się to z pragnieniem uniknięcia wstrząsów i jakichś gwałtowniejszych przeskoków w tę czy inną stronę. „Reformizm klasy średniej” jest bezpośrednio związany ideologicznie z „ideologią liberalno-demokratyczną” i „liberalnym marksizmem”, a pośrednio z „neostalinowskim marksizmem”, jako że funkcjonariusze partyjno-rządowi stanowią część klasy średniej. Zachodzi tu również pośredni związek z „ideologią społeczno-religijną” jako ideologią narodową i odpowiadającą w pewnym sensie potrzebom klasy średniej.

Kończąc opis schematu ideologii należy wspomnieć o negatywnych związkach między „subideologiami”. „Zachowawczą ideologię władzy” oraz „egalitaryzm i nacjonalizm klas średnich” zbliża wspólna opozycja wobec inteligencji jako warstwy społecznie obcej masom ludowym i wrogię w stosunku do władzy. Dodatkowym spoiwem emocjonalnym tego związku jest chłopskie pochodzenie wielu „aparaczyków”. Z kolei „egalitaryzm i nacjonalizm mas” zbliża do „reformizmu klasy średniej” wspólna opozycja do władzy, wobec której reprezentują one grupy „wywłaszczone”. W końcu „reformizm klasy średniej” i „zachowawczą ideologię władzy” zbliża wspólna opozycja do mas, w których „aparaczycy” i klasy średnie widzą zagrożenie swoich przywilejów.

Proponując poważne potraktowanie przedstawionego schematu, pragnę raz jeszcze podkreślić jego umowność, płynność granic nakreślonych tu ideologii i nieokreśloność stratyfikacji społecznej społeczeństwa radzieckiego, jak również niski stopień jego „ideologizacji”. Jest to swego rodzaju dialektyczna jedność sprzeczności, ponieważ mówi się o ideologii na każdym kroku. Jeśli, jak się to często robi, uznamy, że młodzież daje wyraz poglądom całego społeczeństwa, to właśnie ona pozostaje najbardziej obojętna wobec ideologii. Jednocześnie ów zanik ideologii wydaje mi się zjawiskiem przejściowym, jakby „luką ideologiczną” pomiędzy umierającą ideologią bolszewicką a tą, która ją zastąpi. Niewykluczone, że młodzież lat osiemdziesiątych będzie nadzwyczaj „zideologizowana”.

Chciałbym jeszcze zastrzec się, że ideologia, za którą stoją miliony obdarzonych władzą „aparaczyków” i ideologia, którą reprezentuje kilku dysydentów, odgrywają zupełnie różne role w społeczeństwie. A nadto — ideologia w opozycji i ta sama ideologia przy władzy, to w istocie dwie odmienne ideologie.

Można to samo powiedzieć o jakiejś ideologii w społeczeństwie pluralistycznym i pozornie tej samej ideologii w systemie totalitarnym — nie są one tożsame. Byłoby tym niemniej interesujące, aby dla porównania zastosować ów radziecki schemat w odniesieniu do społeczeństwa pluralistycznego, z kilkoma rywalizującymi partiami.

Weźmy w charakterze przykładu RFN, startując, jak poprzednio, od „neostalinowskiego marksizmu”, ale tym razem w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. „Neostalinowskiemu marksizmowi” będą, rzecz jasna, odpowiadać komuniści; „liberalnemu marksizmowi”, na styku marksizmu i liberalizmu, odpowiadać będą socjaldemokraci; „ideologii liberalno-demokratycznej” – wolni demokraci; „ideologii społeczno-religijnej” – chrześcijańscy demokraci i zwolennicy bawarskiej unii chrześcijańsko-społecznej; „neosłowianofilstwu” odpowiadać będą nacjonaści; „neostalinowskiemu nacjonalizmowi”, na styku nacjonalizmu i marksizmu – skrajna prawica i skrajna lewica, można ich nazwać „partią entuzjastów bomb”. Ideologia tych ludzi, opętanych skrajną nienawiścią – narodową i klasową – odgrywa dość nieistotną rolę w stabilnym społeczeństwie dobrobytu. Jednakże w społeczeństwie chorym, w warunkach długotrwałego kryzysu, może się ona wysunąć na pierwszy plan – jak hitleryzm w Niemczech.

Spróbujmy teraz, mając ów schemat przed oczyma, rozegrać parę wariantów radzieckiej „przyszłości ideologicznej”. Dla wygody oznaczymy ideologie literami A, B, C, D, E, F – poczynając od „neostalinowskiego marksizmu” zgodnie z ruchem wskazówek zegara.

Dokonyamy teraz wstępnego podziału, „oddzielimy owce od kozłat” – trzy i trzy. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można założyć, że w stabilnym społeczeństwie największe szanse mają „ideologie środka” (A, C, E), tzn. ideologie zbliżone jakby do centrum każdej z „superideologii”, podczas gdy w sytuacji kryzysowej rosną szanse „ideologii skrajnych” (B, D, F), tj. ideologii znajdujących się na stykach dwu różnych „superideologii”. Widzieliśmy np., jak w okresie kryzysu lat 1967–68 w Czechosłowacji – kraju o tym samym systemie co ZSRR, lecz o demokratycznej tradycji – „neostalinowski marksizm” (ideologia środka) utracił władztwo ideologiczne na rzecz „liberalnego marksizmu” (ideologii skrajnej). Gdyby sytuacja ustabilizowała się bez interwencji wojsk radzieckich, zapanowałaby, moim zdaniem, „ideologia liberalno-demokratyczna”. Stabilizacja w wyniku interwencji radzieckiej przywróciła panowanie „neostalinowskiego marksizmu”.

Idźmy dalej, Podzielimy ideologie według zasady: pluralistyczne (D,E,F) i totalitarne (A,B,C); następnie – obce, zachodnie (A,F,E) i domorośle, wschodnie (B,C,D); w końcu – moralno-polityczne (C,D,E) i czysto polityczne (F,A,B). Jest zupełnie oczywiste, że w wypadku wszelkich, możliwych i niemożliwych, kataklizmów politycznych w ZSRR największe szanse na przetrwanie mają ci, którzy kierować się będą ideologiami totalitarnymi a nie pluralistycznymi, domorośle-wschodnimi a nie obco-zachodnimi, oraz czysto-politycznymi a nie moralno-politycznymi, tj. obciążonymi wszelkiego rodzaju zastrzeżeniami moralnymi, których tak nie lubił wielki Lenin.

Okazuje się, że tylko jedna ideologia spełnia wszystkie te warunki naraz – jest to „neostalinowski nacjonalizm”. Ponieważ jest to jedna z ideologii sprawujących władzę już dziś i odpowiada przy tym, przyjętemu przeze mnie, pojęciu „skrajności” – można oczekiwać, że w sytuacji kryzysowej władza będzie się coraz bardziej przechylać w tę stronę.

Równocześnie myślę, że szanse „neostalinowskiego nacjonalizmu” nie są aż tak duże, zaś jego całkowite zwycięstwo oznaczać by mogło początek rozpadu państwa. Rzecz w tym, że „neostalinowski nacjonalizm”, jako doktryna wąsko nacjonalistyczna, może liczyć na oparcie jedynie w rosyjskiej ludności kraju, stanowiącej aktualnie nie więcej niż połowę społeczeństwa. Wywołałby on natomiast krańcowe rozdrażnienie wszystkich innych narodowości, włącznie z ich kierowniczą kadrą, w szczególności zaś – rozdrażnienie potęgującego się nacjonalizmu ludów środkowoazjatyckich.

Wyobraźmy sobie jednak, że „neostalinowski nacjonalizm” zwycięży, przyjąwszy najprawdopodobniej formę dyktatury wojskowej. W miarę stabilizacji będzie on „mięki” i dryfował w stronę „neosłowianofilstwa” – stabilnej „ideologii środka”.

Zważywszy, że regionalny nacjonalizm czyni tę hipotezę mało prawdopodobną, warto zająć się przeanalizowaniem drugiego wariantu przesunięcia władzy w sytuacji kryzysu – w stronę „liberalnego marksizmu”, jako alternatywnej „ideologii skrajnej”.

Kryzys taki może być wywołany przede wszystkim trudnościami gospodarczymi: zwolnieniem tempa wzrostu wydajności pracy,

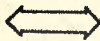
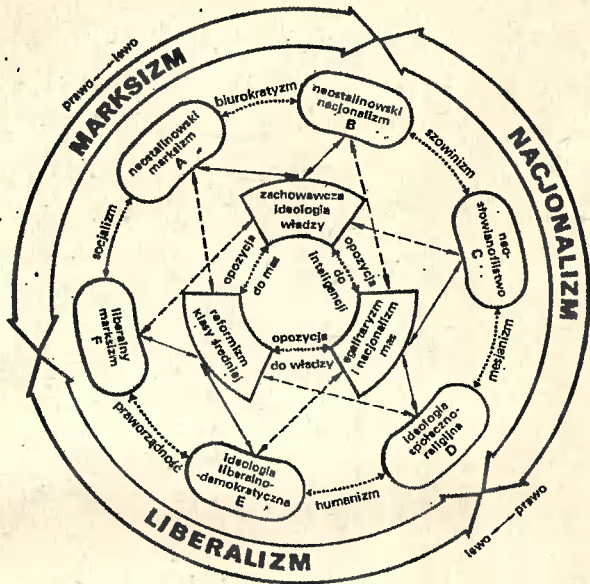
niewydolnością rolnictwa i spowodowanym przez to niedostakiem artykułów spożywczych, wzrastającym zadłużeniem wobec Zachodu i malejącymi rezerwami złota i dewiz, niemożliwością przebudowy systemu planowania i zarządzania gospodarką w ramach sztywnej struktury politycznej oraz apatią pracujących.

Wcale nie wykluczone, że kolejne, bardziej pragmatyczne i tolerancyjne pokolenie władców radzieckich, w dążeniu do rozwiązania tych problemów może uznać „liberalny marksizm” za mniejsze zło niż nacjonalistyczną dyktaturę militarną. Nawet, jeśli taki proces się rozpocznie, trudno przewidzieć, jak daleko będzie się on mógł posunąć, bowiem takiemu moskiewskiemu wariantowi „praskiej wiosny” nader będzie brakowało tej historycznej tradycji liberalnej, która istniała w Czechosłowacji. Jeśli jednak taki proces uwieńczy powodzenie, to w miarę stabilizacji wciąż powiększać się będą wpływy „liberalno-demokratycznej” – „ideologii środka”.

Są to jednak tylko hipotezy.

7 lutego 1976

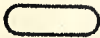
Andriej Amalrik



Superideologie



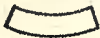
Łączące idee



Ideologie



Powiązanie wprost



Sub-ideologie



Powiązanie pośrednie

George Watson

**CZY INTELEKTUALIŚCI DALI SIĘ NABRAĆ\*)**  
(Lata trzydzieste na nowo odwiedzone)

*A gdyby ludzie przychodzący z odświeżoną zechcieli  
Oddać nam honory, wydać nasze dzienniki,  
Posłać rodzinom pamiątki – jak byśmy im dziękowali?  
Marszu tylko chcieliśmy – a on jest zakończony.*

C. Day Lewis w liście do W.H. Audena

Panuje obecnie opinia, że lata trzydzieste były okresem, w którym pisarze i intelektualiści dali się wywieść w pole. Często twierdzi się, a jeszcze częściej zakłada, że modny wówczas wśród intelektualistów marksizm przyjmowano z dobrą wiarą, opartą na niezrozumieniu tego, co właściwie reprezentował Stalin. Poeci i powieściopisarze w Anglii, we Francji i w innych krajach łatwo – jak powszechnie się sądzi – padali ofiarą radzieckiej maszyny propagandowej: będąc z gruntu idealistami, po prostu nie zdawali sobie sprawy, że od czasów Lenina eksterminacja stała się podstawowym elementem polityki radzieckiej. Stalin pozował na dobre-

\*) G. Watson: „Were the Intellectuals Duped?“, *Encounter*, vol. XLI, No 6, London, Dec. 1973.



go Ojca Narodu, a oni dali się na to nabrać. W myśl owego utartego sądu, pakt Ribbentrop-Mołotow z 1939 roku uświadomił im dopiero, że Stalin bynajmniej nie był dobry – i wtedy odeszli od komunizmu.

Mit, o którym mowa, miał wiele wersji, które do dziś mają swych zwolenników. Już to, że intelektualści mieli wprawę w okłamywaniu siebie i najzupełniej dobrowolnie uwierzyli, że Związek Radziecki jest rajem; już to, że kto jak kto, ale Anglicy, zwłaszcza młodzi, którzy nie tak dawno ukończyli swe dobre szkoły średnie, a następnie Oxford lub Cambridge, po prostu nie mogą świadomie popierać eksterminacji milionów; to znów, powiadano, jeżeli nawet poszczególne wypowiedzi świadczyłyby o tym, iż ją jednak popierają – wynika to po prostu z nierozumienia sensu własnych słów; sądzono też, że większość tych ludzi stanowili nie członkowie partii, lecz sympatycy, czyli ludzie nie aż tak całkowicie oddani *Sprawie*; wysuwano wreszcie i taki argument, że i tak pod względem politycznym nikt ich nie brał poważnie, bowiem artystom uchodziło wiele rzeczy.

Chciałoby się w to wszystko wierzyć, ale rzeczowe dowody nie potwierdzają żadnego z owych sądów. Dobrze byłoby z punktu wyjaśnić zagadnienie sympatyków. Przypuszczenie, że stopień oddania się *Sprawie* musiał u sympatyka być o wiele słabszy niż u członka partii, jest historycznym nieporozumieniem, a mam tu na myśli oddanie partii i jej kierownictwu, nie zaś po prostu ideologii marksistowskiej. W wydanej w 1973 roku książce pt. *The Fellow-Travelers* (Sympatycy) David Caute słusznie odrzuca tezę, którą określa jako „fetyszizm legitymacji partyjnej”. Teza ta stanowiła jeden z licznych błędów maccartyzmu, urastając do rangi głośno wykrzykiwanego frazesu o „noszących legitymację członkach partii komunistycznej”. A tymczasem sympatycy nie byli mniej oddani sprawie partii od jej członków. Pamiętam, jak powieściopisarz Howard Fast opowiadał, że wkrótce po wystąpieniu z amerykańskiej Partii Komunistycznej z powodu inwazji na Węgry w roku 1956, znajomi sympatycy partii w Nowym Jorku często nazywali go zdrającą i zrywali z nim stosunki, podczas gdy niektórzy członkowie partii nadal telefonowali do niego od czasu do czasu i pytali, jak mu się powodzi. Najskrajniejsi fanatycy nie muszą wcale posiadać legitymacji partyjnej. David Caute popełnia jednak błąd już na pierwszych stronach swej książki, mówiąc o

pewnej „powściągliwości w oddaniu się Sprawie” jako o charakterystycznym rysie wielu zachodnich sympatyków. Owa powściągliwość nie może tu oznaczać powstrzymywania się od otwartego i obfitego wypowiedzania się — nikt dotąd takiego zarzutu najszej inteligencji nie stawiał. Nieco dalej Caute mówi, że rozczarowanie światem zachodnim bywało u sympatyków „mniej radykalne, nie aż tak całkowite i bezkompromisowe”, jak u członków partii. Sympatyk — zdaniem Caute'a — zachowywał częściową wiarę w możliwość postępu w ramach systemu demokracji parlamentarnej. Bez wątplenia tacy ludzie istnieli. Nie sądzę jednak, by takie ujęcie oddawało postawę ogółu intelektualistów w środkowych i późnych latach trzydziestych. Być może opiera się ono na kuszącym wniosku, że ludzie, którzy podczas drugiej wojny światowej lub po wojnie wrócili na pozycje parlamentaryzmu, nie mogli przedtem całkowicie się z nich wycofać. Osobiście jestem zdania, że wycofali się byli z nich totalnie.

Nie wierzę w mit nabierania się na stalinizm. Jak to bywa z mitami, ten również grzeszy zadziwiającym brakiem prawdopodobieństwa. Wszak intelektualiści często popierali przemoc. Bohater nowej lewicy w latach sześćdziesiątych, Che Guevara, często był przedstawiany z karabinem w ręku. Trzeba przyznać, że nie wszyscy, którzy wieszali sobie na ścianach wizerunki Che Guevary orientowali się, że ów karabin miał być użyty przeciwko jednemu z nielicznych wówczas reformistycznych ustrojów parlamentarnych w Ameryce Łacińskiej. Ale gdyby o tym wiedzieli, jak wielu by się tym przejęło? Reformy są przecież wrogiem rewolucji, dla wielu zaś intelektualistów karabin kreuje heroizm. Powszechnie znane marksistowskie przykazanie powiada, że w walce politycznej ludzie powierzchowni tylko rozprawiają, a poważni chwytają za broń. W 1848 roku Marks pisał: „*Jeden tylko jest środek na skrócenie, uproszczenie i natężenie agonii starego społeczeństwa i bólów porodowych nowego. Tym środkiem jest rewolucyjny terror*”. Wszystko to donośnie jest głoszone w pismach Mistrza i słabszym echem powraca w wypowiedziach Lenina, Stalina, Castro i Mao. Samo przypuszczenie, że jakkolwiek rzetelny obserwator, którego urzekła doktryna komunizmu, mógłby się w tym nie orientować, jest na niczym nie opartą fantazją.

Jednakże niektórzy ludzie zazwyczaj wytaczają w tym punkcie argument, że bywają różne kategorie przemocy i z wyjątkiem

skrajnych pacyfistów każdy człowiek w pewnych okolicznościach w jakiś sposób ją akceptuje. Wszystko to prawda. Ale nie każdy widzi w przemocy bohaterstwo. I nie każdy jest za mordowaniem setek, tysięcy, a nawet milionów ludzi. Jedyne hipokryzja może zacierać te różnice, które przecież istnieją i liczą się. Kiedy mówimy o intelektualistach – komunistach lub faszystach – że wlerzą w przemoc, używamy czasownika „wierzyć” w jego wzmocnionym znaczeniu, innym niż wówczas, gdy mówimy, że dziecko wierzy, w duchy albo gdy stwierdzamy, że człowiek przyjmuje pewną wiarę jako smutną konieczność, a jego przyzwoitość sprawia, że czyni to niechętnie. U ludzi, o których mowa, jest to wiara wyznawana głośno i niemal z dumą.

Przedewszystkim skala przemocy jest sprawą o podstawowym znaczeniu. Nie można zaprzeczyć, że istnieje gradacja przemocy heroicznej i każdy oprócz pacyfisty popiera niektóre jej kategorie. Istnieje przemoc skierowana przeciwko ciemniejącej władzy (zwłaszcza totalitarnej) i wielu ludzi wstydziłoby się ją potępić; istnieje gdzieś pośrodku owej skali – przemoc przejawiana przez prześladowaną mniejszość; ale jest też przemoc uprawiana przez rządy, takie jak Stalina czy Hitlera, przemoc na skalę masową, czyli eksterminacja. Rozważania moje dotyczą uznawania tej ostatniej kategorii przemocy, tzn. wiary w eksterminację.

To co zostało opublikowane stanowi już wystarczający dowód, że wielu intelektualistów w okresie stalinowskim wierzyło w sens eksterminacji i uważało ją za pożądaną. Musimy jednak przyjrzeć się bliżej owym opublikowanym wypowiedziom.

**Znajomość prawdy.**

Czy intelektualisci mogli być nieświadomi eksterminacji w ZSRR?

Obozy koncentracyjne są, rzecz jasna, starsze od Związku Radzieckiego. Ale pierwsze obozy zagłady w Rosji, a być może w historii w ogóle, zostały założone na mocy dekretu Lenina ze stycznia 1918 roku, trzy miesiące po Rewolucji Październikowej; w 1936 roku proces ten nasilił się, a kiedy czystka stalinowska osiągnęła swój szczyt, nabrał przerażających rozmiarów. W niedawno opublikowanym studium *The Great Terror* (Wielki Terror, 1968) Robert Conquest ocenia liczbę ofiar w ZSSR na 20-

30 mln. Z szacunku tego, który zresztą bywał kwestionowany, wynikałoby, że radzieckie eksterminacje miały zasięg bez mała trzykrotnie większy niż sławna liczba 9 mln. ofiar nazizmu.

Proces eksterminacji rozpoczął się w Związku Radzieckim już w 1918 roku, a okrucieństwo leninowskiego reżymu zauważono i opisano prawie natychmiast; co więcej, o istnieniu obozów zagłady w ZSSR pisano w publikacjach angielskich już w 1931 roku, zanim nadeszła literacka moda na komunizm.

Bertrand Russell odwiedził Rosję w maju i czerwcu 1920 roku, a *The Practise and Theory of Bolshevism* (Praktyka i teoria bolszewizmu), książka napisana przez człowieka, który wierzył, że komunizm jest „niezbędny dla świata”, ukazała się przed końcem roku. Metody Lenina Russell określa jako „brutalne i niebezpieczne”, a jego rząd nazywa rządem „złych ludzi”. Russell pisze tu o Leninie i Trockim, a nie o Stalinie. Jeśli zaś chodzi o ich hasło „dyktatury proletariatu” — pisze on: „*kiedy komunizm rosyjski mówi o dyktaturze, to mówi o niej dosłownie*”. Russell dodaje, że komunizm rosyjski traktuje „proletariat” z przymrużeniem oka. Wielu członków carskiej policji nadal pracuje w swym dawnym fachu, zatrudnieni przez bolszewicką arystokrację, która przypomina Russellowi młodych Anglików z elitarnych szkół prywatnych; niedługo upodobnią się oni do „naszego własnego rządu w Indiach”. Książka H.G.Wellsa *Russia in the Shadows* (Rosja we mgle), oparta na wrażeniach z wizyty odbytej w kilka miesięcy później, jest w pewnym sensie repliką daną Russellowi, ale bynajmniej nie próbuje autor zaprzeczyć żadnemu z jego twierdzeń. Czerwony Terror — dowodzi Wells — był fanatyczny, lecz uczciwie pojęty: „*pomijając jednostkowe okrucieństwa, na ogół zabijano z jakiegoś powodu i w określonym celu*”. (A więc zabijanie na dużą skalę jest słuszne, pod warunkiem, że kieruje się racjonalnymi pobudkami). W oczach Russella Lenin był okrutnym człowiekiem; Wellsowi wydawał się on praktyczny i krzepiący. Ale sam fakt radzieckiej brutalności nie wywołuje różnicy zdań.

W roku 1931, z inicjatywy Towarzystwa do Walki z Niewolnictwem w Londynie, opublikowano *Report on Russian Timber Camps* (Raport o rosyjskich obozach wyrębu lasów) Alana Pima i Edwarda Batesona. Tego samego roku raport ów był obficie cy-

towany przez księżną Katharine Atholl w *The Conscripton of a People* (Zaciąg narodu), w książce zawierającej fotografie obozów radzieckich. Rewelacje te doprowadziły do ostrej kampanii publicznej na rzecz bojkotu rosyjskiego drewna. Pismo *New Statesman* (23 stycznia 1932) odrzuciło tę akcję jako antykomunistyczną gorączkę: „Nasi antybolszewicy raz jeszcze biją na alarm”. Takie sformułowania jak „produkt pracy niewolniczej” (*Times*) czy „obsadzone niewolnikami lasy rosyjskie” (*Morning Post*) – zapewniał *New Statesman* swoich czytelników na wiele lat przed utworzeniem frontu ludowego – są „groteskowymi zniekształceniami prawdy”. Według *New Statesmana*, *Times* niechętnie widzi „sukces całego planu pięcioletniego” i dlatego jego poglądy opierają się po prostu na „uprzedzeniach, hipokryzji i zniekształceniu prawdy”.

Nawet nie wszyscy marksiści przyjęli stanowisko *New Statesmana* broniące radziecki system karny. Tego samego roku John Middleton Murry, argumentując w *The Necessity of Communism* (Potrzeba komunizmu) na rzecz Marksa, ale przeciwko Leninowi, z oburzeniem cytował raport z niedawnej konferencji władz więziennych w Związku Radzieckim, na której komisarz sprawiedliwości odrzucił „próby reformowania wrogów klasowych” jako błąd polityczny: „Tacy więźniowie muszą służyć sprawie socjalizmu, strażnicy więzienni powinni jednak porzucić zwyczaj traktowania ich jako jednostki. Muszą być traktowani łącznie jako obca masa.” Murry wyciąga oczywisty wniosek. Zwyczajny przestępca w systemie radzieckim może mieć nadzieję na zwolnienie, ale „człowiek, który ma heretyckie poglądy wobec rosyjskiej doktryny marksistowskiej, jest świadomie traktowany jak zwykłe zwierzę pociągowe, zagonione do morderczej pracy i ostatecznie likwidowane”. W rok lub dwa później Malcolm Muggeridge w *Winter in Moscow* (Zima w Moskwie, 1934) uznał całą sprawę za tak przestarzałą, że niewartą wzmianki. *Historia Rewolucji Rosyjskiej* Trockiego, jak sugeruje w przedmowie swej książki Muggeridge, „demaskuje reżym radziecki i dlatego powinna oszczędzić wnikliwym czytelnikom kosztów i wysiłku podróżowania z Inturistem do ZSSR”. Zaszepionych miłośników Związku Radzieckiego żywi się co prawda „zmyślonymi statystykami i nużącymi sloganami”, ale i sami mogą dostrzegać nagie fakty: „Chowam ich we wdzięcznej pamięci, jak kroczą z promieni: im optymizmem przez zagio-

dzzone wsie, wędrują w szczęśliwych grupach przez nędzne, przedludnione miasta...”

Redaktor *New Statesmana*, Kingsley Martin, podzielał – jakkolwiek z odmiennych powodów – pogląd, że dość już wiadomo na temat systemu radzieckiego. „Nikt już nie chce lepiej poznać prawdy o Rosji” pisał w roku 1932 w przedmowie do *Low's Russian Sketchbook* (Kronika rosyjska Lowa). Rynek angielski jest już zalany książkami o ZSSR. Ale i Martin nie ma wątpliwości, że „Więzek Radziecki zlikwidował już pewną klasę polityczną. Odwiedzając Rosję zadawał sobie następujące pytania: „Na ile da się zmienić zwyczaje narodu z dnia na dzień i drogą przemocy? Czy można stworzyć równość i znieść świadomość klasową poprzez eliminację warstw wyższych i, o ile jest to wykonalne, czy cena, warta jest zapłacenia?” Niewątpliwie nie wszyscy czytają wszystko. Ale nie ulega wątpliwości, że na długo przed wybuchem wojny domowej w Hiszpanii i przed prostalinowską histerią wśród intelektualistów, która osiągnęła szczyt w latach 1936–38, co najbardziej oczywiste fakty dotyczące systemu radzieckiego były łatwo dostępne w książkach angielskich. „Cała inteligencja brytyjska była tego lata w Rosji na wakacjach”, pisał uogólniając Kingsley Martin w 1932 roku.

Ale to jeszcze nie wszystko. Niedawno A.J.P. Taylor, z właściwą sobie zgrzytliwością, nazwał książkę Sidneya i Beatrice Webb pt. *Soviet Communism: a New Civilization?* (Radziecki komunizm: Nowa cywilizacja? 1935) „najbardziej absurdalną książką kiedykolwiek napisaną o Rosji radzieckiej”. Wydaje się, że zapomniał on tutaj o *The Socialist Sixth of the World* (Socjalistyczna szóstka część świata, 1939) Hewletta Johnsona, której autor w ogóle nie zauważył istnienia obozów pracy. Państwo Webb przeciwnie, przedstawiają obfitą dokumentację na ten temat w rozdziale VII (zatytułowanym „Likwidacja obszarnika i kapitalisty”), gdzie opisują że szczegółami zwyczaj „deportowania siłą kuliaków i innych nieposusznych chłopów (...) do obozów koncentracyjnych lub specjalnych magazynów, gdzie można było zapędzić ich do ciężkiej pracy wzamian za samo utrzymanie”. Pewne kroki na drodze reformy zostały poczynione, dodają, ale warunki są, w dalszym ciągu „niehumanitarne”, chociaż „z niektórych źródeł wynika, że więźniowie po roku 1930 nie byli już bici, torturowani i zabijani”. (Z jakich źródeł?) W długim przypisie autorzy cytują

pracę zbiegłego więźnia, Władimira Czernawina, zatytułowaną *Life in Concentration Camps in the USSR*. (Życie w obozach koncentracyjnych w ZSSR), która została włączona następnie do jego książki *I speak for the Silent* (Mówię w imieniu milczących, 1935). Państwo Webb w dużej mierze bronią OGPU (radziecka policja polityczna – red.), bez którego, jak to przekonywująco dowodzą, nie było „y państwa radzieckiego, oraz chwałą więzienia w rozdziale zatytułowanym „Konstruktywna praca OGPU”. Ich dowód jest prosty. Działalność antyrządowa jest w Związku Radzieckim zbrodnią najwyższą, i słusznie. „W Rosji najświętszą zbrodnią jest przestępstwo antypaństwowe”. W drugim wydaniu ich książki z roku 1937, kiedy to znak zapytania został usunięty z tytułu, do indeksu dodano nowe hasło, „obozy koncentracyjne”, dla ułatwienia lektury wielbicielom Związku Radzieckiego.

Państwo Webb mieli zamiłowanie do sumienności. Ale i poeci mogliby zgadzać się z nimi. Do swojej książki *Forward from Liberalism* (Liberalizm przewyciężony, 1937) Stephen Spender zaczął pisać wiele szczegółów z pracy państwa Webb. Spender cytuje artykuł 131 konstytucji radzieckiej, który piętnuje wszystkich „naruszających publiczną własność socjalistyczną” jako „wrogów ludu” i komentuje: „To prawo jest kamieniem węgielnym wolności politycznej. Cała struktura na nim wzniesiona może mieć charakter represyjny, ale represyjne prawa będzie można z czasem odrzucić i ustanowić całkowitą wolność polityczną”. (str. 260). Spender otwarcie popierał państwo jednopartyjne. Ponieważ komunizm był zarówno systemem moralnym jak i politycznym, „w Rosji nie mogła powstać żadna partia polityczna, która by przeciwstawiała się podstawowym zasadom moralności komunistycznej. Demokracja komunistyczna będzie się bronić przed kontrrewolucją.” (str. 261). Spender nie wspomina o Stalinie aż do ostatnich stron *Forward from Liberalism*, a kiedy wreszcie o nim pisze, to tylko pozytywnie. Wiedział jednak o Czerwonym Terrorze i popierał go: „Bez Czerwonego Terroru trudno wyobrazić sobie, jaki porządek wyłoniłby się z chaosu powojennej Rosji”. Lenin masowy terror zastąpił CZEKA – pozornie była to zamiana na lepsze, a jeśli po przyszłej wojnie nastąpiłby ponownie chaos, należałoby się odwołać do tych samych metod, czyli „bezwzględnej siły, z której mógłby powstać nowy i sprawiedliwszy porządek”. Spender przyznaje, że pomyłki mogły

się zdarzać, ale ogólnie rzecz biorąc polityka radziecka była polityką „nieuniknionej konieczności”.

### Obrona przemocy

Czy intelektualści bronili używania przemocy?

I w tym wypadku jednoznaczna odpowiedź brzmi: tak. Intelektualiści bowiem nie tylko usprawiedliwiali objawy przemocy *ex post*, lecz jawnie domagali się jej nadejścia. W *Die Massnahme* Brechta, sztuce wystawionej po raz pierwszy w Berlinie w grudniu 1930 roku, trzej towarzysze zabijają czwartego współuczestnika powierzonej im misji w Chinach, w chwili gdy jego postępowanie zaczyna zagrażać pomyślnemu wykonaniu zadania. Ze sztuki wynika, że komunista ma obowiązek zapomnieć o przysługujących mu jako jednostce prawach i uznać mord za historycznie uzasadniony:

*Kimże jesteś ty?  
Pogrąż się w błocie,  
Obejmij kata w uścisku, lecz  
Zmień świat. Tego mu potrzeba.*

I w myśl tego trzej bohaterowie sztuki w ście heroiczny sposób nie żałują popełnionej zbrodni:

*Zabić – to straszliwy czyn.  
Lecz jeśli potrzeba,  
Zabijemy każdego, choćby nawet siebie.*

Ta sama brutalna myśl znalazła wyraz w *First Hymn to Lenin* (Pierwszy hymn do Lenina) pióra Hugh MacDiarmida, opublikowanym po raz pierwszy pod tytułem *To Lenin* (Do Lenina) w antologii Lascellesa Abercombe *New English Poems* w 1931 roku:

*Konieczne i nieistotne jak okrucieństwo śmierci  
W obliczu kosmosu,  
Okrucieństwa Czeki przeminą szybciej.  
Jakież może mieć znaczenie, kogo się zabija,  
By zmniejszyć owo najstraszliwsze morderstwo,  
Które pozbawia większość ludzi prawdziwego życia?*

„Jakież może mieć znaczenie, kogo się zabija?” – a przecież nawet hitlerowcom nie było to zupełnie obojętne. W świecie marksistowskich intelektualistów natomiast: prywatny luksus wybierania własnych ofiar może się okazać fałszywą delikatnością.



Taki wybór oznaczałby bowiem zignorowanie wyraźnej różnicy między „nieuniknioną anarchią myśli a niezbędną dyktaturą czynu, między którymi przebiega wyraźna granica.”<sup>11</sup> Kiedy wstępujesz w szeregi rewolucjonistów, masz wykonywać wszystkie rozkazy, choćby ci były najbardziej obmierzłe. Jak to wyraził Cecil Day Lewis w swym *Letter to a Young Revolutionary* (List do młodego rewolucjonisty), zamieszczonym we wzmiankowanej powyżej antologii: rewolucja to nie gra towarzyska, „w której obie strony przestrzegają ustalonych reguł i w ramach której zwycięzca wymienia uścisk dłoni z swym przeciwnikiem – nie jest tak nawet w Anglii”. Rewolucjonista jest jak Dawid walczący z Goliatem, i dlatego też „Partia Komunistyczna postępuje słusznie stosując ostre środki w walce z wszelkimi odstępstwami.” Ponadto komunizm wypowiedział świętą wojnę jednemu z najgłębiej zakorzenionych instynktów człowieka – mianowicie żądzy posiadania: „Nawet w Rosji, a więc w kraju, w którym czeka ich za to śmierć, ludzie ryzykują, aby uszczknąć choćby grosz z własności społecznej do własnej kieszeni”. Widzimy więc, że już w roku 1933 Day Lewis wiedział, że przynależność do partii zakładała zerwanie z obowiązującymi dotychczas normami moralnymi, oznaczała prześladowanie dysydentów i rozstrzelanie ludzi, którzy popełnili choćby najdrobniejszą kradzież.

Tyle na temat mitu, wedle którego poeci lat trzydziestych to przejęci idealizmem młodzieńcy, co świeżo ukończywszy Oxford nie zdawali sobie sprawy z tego, w co angażowali się. Jak pisał Lewis w jednym ze swych wierszy zamieszczonym w *New Country*:

*Wystarczy poddać się zwiastującemu aniołowi, temu niezwykłemu nowemu uzdrowicielowi.*

Ale anioł ten uzbrojony był w miecz i żądał całkowitego podporządkowania w imię zwycięstwa. Zaledwie o kilka stron dalej, w tej samej antologii, Charles Madge zamieszcza głoszący chwałę Lenina wiersz pt. „List do inteligencji” (*Letter to the Intelligentsia*). W wierszu tym zamienia miecz anioła na zwykły nóż. Co więcej, z nieukrywaną satysfakcją wysyła odszczepieńców na Syberię:

*Nicość, ostra jak nóż, pochłonie odszczepieńców; zamilkł już raz na zawsze głos przemieńców; wybrali Syberię; na wygnaniu już ci, co zwracali się na prawo lub lewo, jak Trocki i Kamieniew – przywódcy-buntownicy.*

Podobnie krwawą nutą kończy się sztuka Spendera pod tytułem *Trial of a Judge* (Sąd nad sędzią) z 1938 roku, która prawdopodobnie wiele zawdzięcza inspiracji Brechta. W tej sztuce komuniści w taki oto sposób wyznają swą wiarę:

*Niesiemy tajemne jądro idei,  
Światłiste koło co się obraca latami przyszłymi.  
Życie zaś nasze, złożone w ofierze,  
Stanie się ziarnem, co nasze zamiary  
Dziesięciokrotnym pomnoży plonem.*

Cały utwór kończy się sceną, w której chór czerwonych więźniów powtarza wzniosłe słowa: „*Będziemy wolni. Odnajdziemy pokój*”.

A wówczas jedna z postaci, żona zamordowanego Żyda, wznosi okrzyk:

*... Wzbijają się sępy w powietrze  
ponad w perzynę obrócone miasta.  
Mordujcie! Mordujcie! Mordujcie! Mordujcie!*

czemu wtóruje Czerwony chór

*Będziemy wolni.  
Odnajdziemy spokój.*

Najciekawiej rzecz się przedstawia w wypadku Andre Gide'a. Uznaje się dziś powszechnie, że podróż do Związku Radzieckiego, którą odbył w 1936 roku, przyniosła mu głębokie rozczarowanie. Przekonanie to jawnie dowodzi, jak zaniedbuje się dziś lekturę jego *Retour de l'URSS*. W rzeczywistości bowiem Gide krytykował Stalina właśnie dlatego, że wydawał mu się zbyt pobłażliwy. Według niego Stalin odstąpił od marksizmu, „sprzeniewierzył się pierwotnemu ideałowi” Rewolucji. Obawiając się ze zrozumiących względów potęgi Niemiec, dopuścił do „stopniowego odrodzenia rodziny, prywatnej własności, prawa do dziedziczenia majątku”, aby obywatele państwa poczuli, że „posiadają jakąś osobistą własność, której będą bronić w obliczu zagrożenia”. W ten sposób, powiada Gide, kompromisy i ustępstwa „stopniowo osłabiły i zaprzepaściły” pierwotną siłę napędową Rewolucji. Gide nie występuje przeciwko dyktaturze w ogóle, zwraca się jedynie przeciw takiej formie dyktatury, jaka wystąpiła w Rosji: „Obiecano nam dyktaturę proletariatu”, a dano dyktaturę jedynostki. Mottem do *Retour de l'URSS* jest zaczerpnięta z Homera

i opowiedziana piękną francuszczyzną historia o Demeter, która wcieliwszy się w postać mamki posadziła powierzonego jej opiece małego Demophoona nagiego na płonących żagwiach. „Z pozoru okrutny jej czyn był wyrazem wielkiej miłości”, bo w ten właśnie sposób pragnęła Demeter uczynić zeń boga. Jednakowoż matka niemowlęcia w wielkim gniewie wyrwała go z rąk bogini. Ta zwycięża alegoria może mieć tylko jedną wykładnię: Gide domaga się, aby ludzi radzieckich zawrócić ku płomieniom rewolucji. Oto, pisze Gide, zanim ten iście rewolucyjny proces zostanie gwałtownie przerwany, niemowlę „wytrzymuje żar płonących żagwi — próba ognia wypełnia go mocą. Rodzi się w nim coś ponadludzkiego, coś nade wszystkie potężne i chwały godne”. Wydaje się, że Gide odbył swą podróż nieco przedwcześnie. W roku 1936, jak się okazało, Stalin dopiero rozpalał ów gorejący piec.

W rzeczywistości więc intelektualści nie tylko zaakceptowali przemoc, lecz zapalali do niej sympatią i dopraszali się o więcej. Życzenie ich spełniło się. W swej autobiografii zatytułowanej *Flannelled Fool* (Głupiec we flanelowym ubraniu), która ukazała się w roku 1967, T.C. Worsley w takich oto słowach charakteryzuje Esmonda Romilly, czternastoletniego marksistę, ucznia elitarniej prywatnej szkoły, który wprowadził autora i innych w szeregi Partii Komunistycznej: „Twardy, bezwzględny, całkowicie pozbawiony skrupułów, o kamiennym sercu, który już wówczas nieugięcie popierał doktrynę komunistyczną głoszącą, że cel usświęca środki”. Pisząc te słowa Worsley przedstawia to, co go niegdyś pociągało. I nikt nikomu nie mydlił oczu. Oddawano cześć komunistom tylko dlatego, że nie usiłowali być delikatni i nie owijali niczego w bawełnę.

### Hołdowanie przemocy.

Dlaczego intelektualści lat trzydziestych hołdowali przemocy?

Odpowiedź na to pytanie można znaleźć w *Inside the Whale* (We wnętrzościach Lewiatana, 1940) Georga Orwella. Zastrzec się jednak należy, że jest ona zbyt prosta, aby mogła być całkowicie przekonywująca. Orwell stawia tam tezę, że omawiani przez nas poeci popierali ideę przemocy dlatego, że w swej niewinności nie pojmowali, czym naprawdę jest przemoc. Orwell zauważa z pogardą, że wiersz pt. *Spain* (Hiszpania) Audena mógł napisać jedynie „człowiek, dla którego morderstwo jest co najwyżej słowem”.

Przytoczywszy fragment tego utworu: „Dziś rozmyślnie poninożenie szans śmierci./ Swiadoma zgoda na udział w koniecznym mordzie . . .” wyszydza Orwell dalej literatów-marksistów w słynnych już dzisiaj słowach: „Większość lewicujących intelektualistów uprawia myślowe igranie z ogniem w niewiedzy, że ogień parzy”. Fragment ten nie jest charakterystyczny dla Orwella, który nie szukał łatwych rozwiązań, zwłaszcza, gdy sprawa dotyczyła jego przeciwników. W każdym razie nie bardzo wiadomo, na czym opiera twierdzenie, że morderstwo jest li tylko słowem dla lewicowych intelektualistów. Nie mogę się oprzeć podejrzeniu, że w tym miejscu, jak i w wielu innych, Orwell usiłuje epatować czytelnika, jako że lubi ustawiać się w pozycji człowieka, który sam przez to wszystko przeszedł. Dlatego też, być może, wynajduje argumenty dające mu przewagę – jako byłemu policjantowi i byłemu żołnierzowi – nad tymi wszystkimi literatami, którzy hiszpańską wojnę domową spędzili na przyjęciach lub w bezpiecznej odległości od frontu.

„Tak się złożyło, że oglądałem ciała zamordowanych ludzi – nie żołnierzy poległych w bitwie, lecz, powtarzam, zwłoki zamordowanych. Dlatego też wiem, co morderstwo naprawdę oznacza – strach, nienawiść, rozpacz rodzin ofiary...”

Powyższe zdania odnoszą się najprawdopodobniej do doświadczeń, które Orwell wyniósł z Burmy, niemniej wyłuskanie ich pełnego sensu pozostawiamy przyszłemu biografowi pisarza. W każdym razie stwierdzić wypada, że Orwell nie dostarczył żadnych dowodów na poparcie swej tezy, że intelektualiści udzielając poparcia przemocy nie wiedzieli, co mówią. Skąd ta pewność?

Być może Orwell dzieli wraz z większością absolwentów szkoły w Eton przekonanie, że tacy ludzie nie są do tego zdolni. Wydaje się, że pokolenie, któremu dane było obserwować życiowe kariery Burgessa, MacLeana czy Philby'ego nie może podzielać tak naiwnego poglądu. Co prawda nie wiadomo, czy w kołach, które Orwell wyszydza, popełniano czy w ogóle planowano morderstwa, niemniej jednak ponury ton pobrzmiwający w utworach takich jak *Die Massnahme* (1930) czy *Trial of a Judge* (Sąd nad sędzią, 1938) nie pozwala wykluczyć takiej możliwości. Historia domagała się od człowieka ofiary krwi, a udział w morderstwie miał się stać probierzem jego dojrzałości. „Tak. Dlaczego czujemy się mali, stając przed komunistą?” – pisał Day Lewis w

nigdy później nie publikowanym wierszu z 1934 roku pt. *The Road These Times Must Take* (Droga, którą nasze czasy muszą obrać):<sup>2</sup>

*Ujawnia ulotne kształty tego, co buduje.  
To przyszłość, która naprzeciw nam kroczy...  
Patrz, jest on jak my śmiertelnikiem. Ale  
Gdy my jeszcze w nocy historii, we śnie,  
On przebudzony...  
Czym syn twój będzie, on już jest: droga, którą te czasy  
Obrać muszą.*

W wypadku Day Lewisa przynależność do partii komunistycznej zamyka się w latach 1935–38. W swej biografii zatytułowanej *The Buried Day* (Pogrzebany dzień, 1960) uczciwie ocenia początki swej poetyckiej kariery jako „przedwcześnie zebrany plon, jako osiągnięcia zbyt łatwe i powierzchowne”, nie negując ich rzeczywistego charakteru. A ów charakter przejawiał się w najbardziej cynicznej formie młodzieńczego idealizmu:

*W tym jest czasów naszych logika,  
Marny temat dla wzniosłych słów –  
Że żyjąc snami uczciwymi  
Przed tym, co gorsze, zła bronimy.*

Tak pisał Day Lewis w roku 1940, kiedy jego wiara w marksizm zaczyna przemijać. Pragnienie włączenia się w nurt „historii” upostaciowanej w osobie Marksa, próba odnalezienia braterstwa między ludźmi, potrzeba kroczenia w równym szeregu, to publicznie ujawniane powody, dla których intelektualści lat trzydziestych hołdowali przemocy. Okazuje się jednak, jak to zauważył Bertrand Russell, a po nim i inni, że angielskie szkoły prywatne odznaczają się tym samym co socjalizm duchem kolektywnym.

### Przyjścia i odejścia.

Kiedy i z jakich powodów omawiana grupa intelektualistów zbliżyła się do komunizmu, i kiedy od niego odeszła?

Wystąpili z partii z całą pewnością nie dlatego, że zdołali się zorientować, czym komunizm jest naprawdę. Co więcej, w owym czasie wcale nie uważali, że zamydlano im oczy. W pracy pt. *The Invisible Writing* (Niewidzialne pismo, 1954) Arthur Koestler niezwykle przekonująco opowiada o tym, jak stracił wiarę w

komunizm przebywając w więzieniu w Hiszpanii w 1937 roku. Wnioski, jakie wyciągnął ze swych własnych przemyśleń, na które miał czas w więziennej celi, skłoniły go do wystąpienia z partii w następnym roku. Właśnie w więzieniu zrozumiał, że rzeczywistość jest nieskończenie bardziej skomplikowana, niż mu się to do tej pory wydawało. W sierpniu 1939 roku „podpisanie paktu Hitler-Stalin zburzyło ostatecznie i tak już nadwątloną iluzję”. Wydaje się jednak, że wiara w pokojowe zamiary Lenina i Stalina nie mogła być elementem tej iluzji. Dominującą nutą w tym momencie było właśnie odkrycie zaskakująco skomplikowanej natury rzeczywistości. Odstąpienie od Moskwy oznaczało odrzucenie uproszczeń, odrzucenie czarno-białego dogmatu walki klasowej. I jeśli szukać najbardziej ogólnej odpowiedzi na stawiane przez nas pytanie, to zawiera się ona w powyższym zdaniu. Okazuje się, że łatwe rozwiązania nurtujących nas problemów, do których dochodzimy, gdy mamy lat dwadzieścia, nader często przestają zadawać w trzydziestym roku życia.

Data zbliżenia do komunizmu przypada mniej więcej na wcześnie lata trzydzieste. Louis MacNeice w swej autobiografii zatytułowanej *The Strings Are False* (Fałszywe struny, 1965) wiąże swoje zafascynowanie komunizmem z okresem, w którym ukazały się *New Signatures* (Nowe podpisy), tj. z rokiem 1932. Wynika z tego, że zwycięstwo Hitlera w styczniu 1933 roku nie miało nań większego wpływu. Już na początku 1932 roku Middleton Murry obwołał się „ostatecznie i nieodwołalnie komunistą”, choć nie należał wtedy do partii komunistycznej lecz do ILP (Independent Labour Party). Uznał on, że sztuka i literatura skazane będą na „trywialność i powierzchowność”, dopóki nie przyjdzie rewolucja.<sup>3</sup> Załamanie się koalicji liberałów z labourzystami w 1931 roku, odłączenie się Partii Pracy, kryzys ekonomiczny, który wkrótce potem nastąpił (1932–33) – wszystkie te wydarzenia miały, jak się wydaje, większy wpływ na rozwój prokomunistycznych sympatii wśród intelektualistów niż powstanie, rozwój i konsolidacja hitleryzmu, którego nikt nie zdołał przewidzieć. Data odejścia od komunizmu przypada zawsze na krótki okres 1937–40, przy czym podpisanie paktu Ribbentrop-Mołotow (sierpień 1939) stanowi w rozważaniach na temat procesu stopniowego rozczarowania się do komunizmu datę późną, lub nawet tak późną, że przestaje mieć dla nas jakiegokolwiek znaczenie. John

Lehmann w swej autobiograficznej pracy *The Whispering Gallery* (Szepty w galerii, 1955) podaje datę Anschlusu Austrii (był zresztą jego naocznym świadkiem, przebywając wówczas we Wiedniu), jako datę swego ostatecznego rozczarowania. W ostatnim rozdziale *The Buried Day* Day Lewis podaje, że porzucił komunizm po wygłoszeniu w Queen's Hall w 1939 roku mowy przeciwko faszyzmowi, jednakże „Przez czas jakiś jeszcze nie odstępowałem od swego politycznego credo”. Po przeniesieniu się do hrabstwa Davon w sierpniu 1938 pisał: „Nie odczuwałem jeszcze wyraźnej niechęci ani do teorii, ani do praktyki komunizmu”. W strofach zadedykowanych Stephenowi Spenderowi, które powstały w okresie „papierowej wojny” lat 1939–40 i które umieścił we wstępie do swego własnego tłumaczenia *Georgik Wergiliusza* (1940), pobrzmiewa wyraźna nuta pożegnania. Poeta odcina się od polityki na rzecz sielankowej radości, wewnętrznej refleksji i rozkoszy sztuki poetyckiej:

*Hiszpania była nam śmiercią, Monachium żałobą.  
Nic więc dziwnego, że jak pelikany  
Zwróciliśmy się do żelaznych zasobów własnego wnętrza  
I odnajdujemy źródło w krwi i uczuciach własnych,  
Czerpiąc z poezji co tylko dać może.*

Również Louis MacNeice ewaluował w tym okresie w podobnym kierunku. W prywatnym liście napisanym do przyjaciela w okresie „papierowej wojny”, dokładnie w marcu 1940 roku, MacNeice przeprosza adresata za audenowski ton, w który popadł:

„Człowiek musi nieustannie tworzyć rzeczy, w które nie angażuje własnego „ja”, takie jak dzieła sztuki, a nawet stosunki z ludźmi. I muszą być one chłodne a nie gorące... Bo już czas najwyższy skończyć z biernym unoszeniem się na fali, lub — zamiast tego — z matematyką czczych hasła, jak to czynią marksiści.”<sup>4</sup>

Odchodzenie od aktywnego uczestnictwa w ruchu antyfaszystowskim po zajęciu przez Hitlera Pragi w marcu 1939 prawdopodobnie nasiliło się, gdy intelektualści pojęli, że znakomita większość Anglików — a co gorsza cały establishment z biskupami i zastępami biurokratów na czele — nagle przeszła na tę samą stronę barykady. Ścisłe grono przestało być ścisłym gronem. „Tak, będziemy walczyć, tylko że . . .”. W tym samym wierszu Day Lewis pisze dalej: „Nie myślcie, że walczymy o to samo i z tych samych pobudek, co wy wszyscy”. Spender zgrabnie wyjaśnia powody odstąpienia od sprawy, pisząc w *World Within World* (Świat wewnątrz świata):

„Publicyści czasem wyrażali w prasie swe zdziwienie, że pisarze-antyfaszyści, którzy tak gorąco reagowali w latach 1936 i 1937, wykazali osobliwy brak zainteresowania akcją przeciw Hitlerowi, w chwili gdy to, czego się głośno domagali, nabrano realnych kształtów. Jednakże antyfaszystowska batalia była już wówczas przegrana, a to dlatego, że była wymierzona przeciw wojnie totalitarnej i mogła być do wybuchu takiej wojny nie dopuścić.”

Marksyści jednak zawsze sądzili, że naprawa społeczeństwa dokonać się może jedynie za cenę przemocy na wielką skalę. W tym świetle rozumowanie Spendera zasadza się na podkreślaniu różnicy między odrębnymi rodzajami wojny, z których jedne można popierać, innych zaś nie. „Walka z wojną totalitarną” — cokolwiek zwrot ten oznacza — byłaby jakąś wojną na wielką skalę, choć różną od wojny lat 1939—45. Tak czy inaczej, stwierdzić należy, że zjawisko odwrotu intelektualistów od komunizmu zaobserwować się daje na długo przed wybuchem drugiej wojny światowej we wrześniu 1939.

W roku 1939 utrata wiary w komunizm osiągnęła bez wątpienia punkt kulminacyjny.

W marcu Hitler zajął Pragę, a Franco Madryt; Katalonia upadła już kilka tygodni przedtem. W sierpniu Stalin i Hitler oficjalnie doszli do porozumienia, którego tajne klauzule obejmowały również podział Polski, dokonany w miesiąc później. Fakty te zadały kłam oficjalnym deklamacjom komunistów, wedle których takie wydarzenia były absolutnie wykluczone. Odebrało to mandat zaufania, jeśli już nie marksizmowi, to z całą pewnością partii komunistycznej. Front Ludowy przestał istnieć. Zanim upłynął rok 1938, pewna siebie retoryka publicystyki na rzecz republiki w Hiszpanii w latach 1936—37, kiedy to jej zwolennicy święcie wierzyli, że klęska jest niemożliwa, okazała się czczą gadaniną. Republika poniosła klęskę, zdradzona, w przekonaniu wielu ludzi, od wewnątrz. Jak pokazał Orwell w *Homage to Catalonia* (W hołdzie Katalonii), opublikowanym na początku roku 1938, działalność antyfaszystowska bynajmniej nie stanowiła najważniejszej sprawy dla radzieckich komisarzy i ich współpracowników. Rosja okazała się takim samym mocarstwem, jak wszystkie inne.

Z drugiej jednak strony świadectwa literackie nie upoważniają do opinii, że marksistowsy intelektualiści zerwali z marksizmem już w 1939 roku. Wynika z nich tylko to, że wtedy lub nieco



wcześniej przestali wierzyć w partię komunistyczną. Strofy zade-  
dykowane Spenderowi zamieszczone na wstępie *Georgik* z 1940,  
wyrażają poczucie utraty celu, nie zaś utratę dogmatycznej wiary.  
Innego przykładu dostarcza artykuł Audena napisany na sympo-  
zjum zwołane pod hasłem: *Wierzę*. Po raz pierwszy został on pub-  
likowany w Nowym Jorku w sierpniu 1939, a był przeróbką arty-  
kułu, który ukazał się w nowojorskim *Nation* w grudniu 1938 r.  
Jeśli przyjąć, że Auden wprowadził doń poprawki na początku  
1939 roku, kiedy Czechosłowacja i Hiszpania padały pod ciosami  
faszystów, relację Spendera zawartą w *World Within World* wypad-  
nie zreinterpretować. Według Spendera Auden w roku 1937

„...zgodził się na służbę do Hiszpanii jako nieszowy w oddziale sani-  
tarym. Jednakże wrócił do Anglii wkrótce potem i nigdy więcej o tej  
sprawie nie wspominał. Niemniej jednak owocem tego wydarzenia stał  
się utwór 'Hiszpania'.”

Co by nie było, jednym z wątków wiersza jest „konieczne za-  
bijanie”. Ponadto Auden, który przebywał w Hiszpanii od stycz-  
nia do marca 1937 roku, napisał bezpośrednio stamtąd entuzjas-  
tyczny artykuł zamieszczony w *New Statesman* (30 stycznia 1937)  
pod tytułem *Impressions of Valencia* (Impresje z Walencji) —  
czytamy tam między innymi, co następuje:

„Jesteśmy świadkami prawdziwej rewolucji, a nie jakichś tam przy-  
padkowych przetasowań wewnątrz tego samego gabinetu. W ostatnim  
półroczu naród hiszpański dojrzał do objęcia dziedzictwa własnego  
kraju; a gdy ktoś raz rozsmakuje się w wolności, ten niełatwo z niej  
zrezygnuje. (...) Oto dłaczego u bram Madrytu, o osiem godzin drogi  
stąd, tam, gdzie pragnienie wolnego życia z konieczności wyraża się  
w żądzy zabijania, generał Franco stracił dwie zawodowe armie i w chwili  
obecnej traci trzecią.”

A kiedy w dwa lata później Auden wprowadził poprawki do  
swego artykułu pod tytułem *Morality in an Age of Change*  
(Moralność w wieku przemian) dla potrzeb wspomnianego wyżej  
sympozjum, przyznał, że należy dopuszczać istnienie różnych  
partii politycznych, chociaż, jak to wyraził: „Trudno wyobrazić  
sobie, że państwo socjalistyczne mogłoby tolerować istnienie  
partii faszystowskiej”. Są czasy w historii, kiedy polityka winna  
pozostawać w rękach zawodowców:

„Ale *nie* w naszych czasach. Podział na ideologicznie wrogie obozy  
stał się już faktem i *nie* warto tracić czasu na próżne lamenty. Polityka  
izolacji jest nie do utrzymania. Demokracja, wolność, sprawiedliwość,  
różni się w stanie ustawicznego zagrożenia, a w niektórych częściach

świata zostały całkowicie zdeptane. Obowiązkiem każdego z nas, i to nie tylko w stosunku do siebie samego lecz w stosunku do przyszłych pokoleń, jest używanie tych słów z pełnym zrozumieniem ich właściwego sensu i bronić tego, co uważamy za słuszne, nawet za cenę własnego życia." [grudzień 1938].

Na początku roku 1939 ostatnie zdanie zacytowanego powyżej artykułu zostało przez autora zmienione, nie straciło jednak siły wyrazu:

"...i bronić tego, co uważamy za słuszne, nawet gdyby przyszło poświęcać w tej walce własne życie i życie innych ludzi." (J. Bellevue, s. 31)

Spender zaprzecza, by Auden kiedykolwiek przeszedł przez „etap komunizmu”; uważa, że po prostu „lepiej rozumiał ideologię marksistowską i lepiej potrafił to wyrazić w dobrej poezji”, niż niejeden pisarz-komunista. Sąd ten stał się jednym z podstawowych stereotypów funkcjonujących w naszej historii literatury. Jego echa odnajdujemy u Davida Caute'a w zdaniu: „W rzeczywistości Auden nigdy nie był prawdziwym sympatykiem.” (*The Fellow Travellers*, str. 174). Ale przecież Caute przyjmuje tradycyjny pogląd w sprawie dezercji Gide'a. Według niego Auden „wielbił Gide'a za to, że odważył się pisać prawdę tak, jak ją sam widział”. Argument ten jednak wali się niczym domek z kart, bo przecież w 1936 roku Gide był większym stalinistą (w obecnym rozumieniu tego terminu) niż sam Stalin. Gdyby legenda o politycznym odosobnieniu i pseudorezerwie Audena nie zakorzeniła się tak w naszej świadomości, niejeden jego wiersz z połowy lat trzydziestych interpretowalibyśmy zupełnie naturalnie jako polityczny traktat o wyraźnym zabarwieniu. Weźmy na przykład taki fragment z *Look, stranger!* (1936):

*Ci, co w każdym mieście  
Odwiecznie was gnębili,  
Na waszych oczach padną,  
Jak jeździec ze swym koniem.*

Przesadą chyba byłoby wątpić, że w roku 1936 czytelnicy odbierali np. wiersz pt. „Wy, bracia, którzy, gdy syreny wyją...” jako jednoznaczne wezwanie do rewolucyjnej działalności. Co prawda od takich słów do partyjnej przynależności jest jeszcze daleko, lecz zauważmy, że równie od nich daleko do politycznej neutralności czy rezerwy. Pomimo to prof. Monroe K. Spears

bez zastrzeżeń przyjmuje tak stereotypowy pogląd w swej pracy pt. *The Poetry of Auden* (Poezja Audena, 1963) i interpretuje te zainteresowania w kategoriach lekkiego i przelotnego flirtu: „Rzecz jasna, poeci owego okresu — pisze Spears — nie zdawali sobie sprawy z tego, co naprawdę działo się wówczas w Rosji . . . Lecz w chwili, gdy w Hiszpanii zetknęli się oko w oko z metodami komunistów, przeżyli głęboki szok”. Jeśli nawet Auden był zaszokowany Hiszpanią 1937 roku, nigdy jakoś o tym nie wspominał. Co więcej, publicznie twierdził coś wręcz odwrotnego. W moim przekonaniu interpretacja Spearsa (jak się wydaje pisana z intencją obrony późnego, konserwatywnego okresu w życiu poety, którego prof. Spears podziwia) jest dla niego raczej dogodna niż prawdziwa. Oparta jest głównie na *World Within World* Spendera i na artykule samego Audena, który ukazał się w 1955 roku w *Griffin*, jako próba spóźnionego rozrachunku z poglądami własnej młodości. W artykule tym czytamy między innymi:

„Gdy teraz wracam myślą do przeszłości, wydaje mi się, że zainteresowanie marksizmem, które dzieliłem z moimi przyjaciółmi, miało charakter bardziej psychologiczny niż polityczny. Interesowaliśmy się Marksem w takiej samej mierze, w jakiej obchodził nas Freud — jako techniką obnażania mieszczańskich ideologii. Nie chodziło nam o wyrzekanie się własnej klasy społecznej, lecz o to, by stać się lepszymi mieszkańcami.”

Świat owych „obozów wrogich ideologii”, co tak wyraziście rysowało się w latach 1938–39, świat, w którym moralnym obowiązkiem człowieka było dokonanie wyboru, definitywnie przeminął przed upływem roku 1955. Nie widzę powodów do kwestionowania uczciwości żadnej z kolejnych postaw Audena. Idzie mi jedynie o to, że byłoby jawnym błędem pozwolić ludziom na kreślenie własnych intelektualnych biografii nie weryfikując ich na podstawie dokumentów dostarczonych przez historię. A wedle tych świadectw wymienieni tu dotychczas poeci byli w latach 1936–38 aktywni politycznie i wszyscy publicznie domagali się od innych obrania tej samej drogi. Tak więc mit o poetyckiej niezależności nie daje się w żaden sposób utrzymać.

### Szczerosc.

Użycie słowa „szczerosc” w tym kontekście jest celowo dwuznaczne. Naturalnie marksistowcy intelektualisci lat trzydziestych byli szczerzy w tym sensie, że w bezpośredni i otwarty sposób domagali się „nieuniknionej” przemocy komunistycznej rewo-

lucji. Jednocześnie jednak w owych czasach, jak i w naszych, wyrażenie „szczerść w uznawaniu przemocy” okazuje się posiadać jeszcze inny sens, sens, dla którego prof. Lionel Trilling wolałby użyć przymiotnika „autentyczny”, wnosząc z jego ostatniej książki pt. *Sincerity and Authenticity* (Szczerość a autentyczność). Przemoc czyni każdego człowiekiem — dopiero po wprowadzeniu jej w czyn, życie nabiera sensu. Tak jak niektórzy chrześcijanie głosili, że człowiek winien być zawsze gotów oddać życie za swą wiarę, tak marksista głosi, że człowiek powinien być gotów w imię wiary zabijać. Wtedy dopiero staje się naprawdę sobą. W ten sposób składa on ofiarę krwi, a reakcja cywilizowanego świata na przemoc ukazuje prawdziwe oblicze tego świata. Dla mordercy politycznego nie ma odwrotu — jego czyn jest nieodwołalny. Od tej chwili pozostaje mu albo polować na ofiary, albo samemu stać się ofiarą takiego polowania na śmierć i życie. Douglas Hyde, były komunista, opisywał w *I Believed* (Wierzyłem) w 1950 roku, jak w wieku lat szesnastu usłyszał od lewicowców o „sklepie z bombami” w Bristol i jak poszedł się „oszukiwany i zawiedziony”, gdy rzekome bomby okazały się zwykłymi książkami. Nauczył się na pamięć ukochanych słów, które Vainzetti wypowiedział po ogłoszeniu nań wyroku śmierci: „Pomyśleć, że mógłbym przeżyć swe życie prawiąc na ulicach kazania ludziom, którzy i tak by mną pogardzali . . . Teraz już nie przegramy”.

Droga wiodąca brytyjskich intelektualistów do tak krańcowych przekonań, które osiągnęły swój punkt szczytowy w latach 1936–38, została przygotowana na długo przed wojną domową w Hiszpanii. Zaczątki jej odnajdujemy już w pierwszych latach XX wieku w pismach ostatnich kontynuatorów epoki wiktoriańskiej, jak G.B.Shaw czy H.G.Wells. Etapy tej drogi dają się ustawić w pewien formalny schemat.

1. Liberalizm przeżył się jako fakt historyczny, ustępując miejsca walce klasowej. Skoro zaś Marks przewidział walkę klas, być może miał i rację w innych sprawach. W takim ujęciu wszelka przyszłość musi należeć do socjalizmu. Jak zauważył A.L.Rowse w pracy pt. *Politics and the Younger Generation* (Polityka a młode pokolenie, 1931), marksizm stanowił „intelektualny szkielec myśli socjalistycznej” nawet dla niekomunistów. Liberalizm jest skazany na śmierć, ponieważ polityka „zmierza w kierunku coraz

wyraźniejszego podziału na klasę posiadaczy i klasy pracującą". W styczniu 1939 Auden pisał w *New Era*: „Jesteśmy świadkami upadku demokracji liberalnej” i ma to być według niego zjawisko pozytywne. Na jej miejsce przyjdzie albo socjalizm, albo faszyzm. Od tego momentu historia posiada tylko dwa wymiary, a kto nie jest z nami, ten jest przeciwko nam. W taki oto sposób Kingsley Martin uzasadniał odrzucenie artykułów Orwella krytykujących rolę, jaką komuniści odegrali w Republice hiszpańskiej w 1937 roku; jest to znamienne i jednocześnie wyjaśnia, dlaczego *Homage to Catalonia* spotkał się w roku następnym z tak chłodnym przyjęciem V.S. Pritchetta w *New Statesman* (30 kwietnia 1938 r.). Orwellowska liberalno-anarchistyczna obrona POUM\* okazuje się „przekorna i przewrotna”, a ponieważ radzieckie poparcie w Hiszpanii jest absolutnie konieczne, wychodzi na to, że Orwell „z uporem wali głową o mur”. A wszystko w myśl zasady: albo jesteś całkowicie po naszej stronie, albo idź do diabła.

2. Komunizm był w modzie i zawsze znaleźli się tacy, co woleliby płynąć z falą niż się jej opierać. Podobne nastawienie musiało występować znacznie częściej, niż to się publicznie przyznaje. Są ludzie, dla których wybór politycznych przekonań jest sprawą tej samej miary, co dla kobiety wybór nowego kapelusza. W polityce Rosja znaczyła tyle, co Picasso w malarstwie, jak wyznał Michael Ayrton, mówiąc o swej młodości w latach trzydziestych: „Były to dla nas dwa bastiony awangardy, które należało przyjąć i popierać bez zastrzeżeń”<sup>5</sup>. A w wypadku wielu ludzi — przyjąć i popierać ślepo. Wyznanie to jest tak szczere, że nie wzbudza wątpliwości.

3. Komunizm zrobi z ciebie człowieka. Nie o to chodzi, że większość z nas (jak to wyznał po latach Louis MacNeice w *The Strings are False*) ma w sobie jakąś gwałtowną skłonność, dla której wyszukuje usprawiedliwienia („czułem nieodpartą ochotę roztrzaskania akwarium”). Przypomina to bardziej akt świadomego opornowania młodej natury w nagięciu się do posłuszeństwa nakazom dorosłych („uściśnięcie kata” z *Urmarmen den Schlächter Brechta*). „Partia komunistyczna pociągała tym — jak pisał MacNeice — że żądała poświęcenia. Musiałeś zdusić własne ‘ja’. A im skuteczniej je zdusiłeś, tym lepiej”.

\* POUM -- partia hiszpańskich anarchistów, mordowanych z rozkazu Rosjan (*Red.*).

4. Komunizm oznacza realną robotę. Podczas gdy zwolennicy stopniowych reform tylko rozprawiają, Stalin rzeczywiście coś tworzy. Szedł na całego. „O ileż lepiej być rządzonym przez Stalina – pisał G.D.H. Cole podczas wojny w książce pt. *Russia and the Future* (Rosja a przyszłość, 1942) – aniżeli przez grupę niemądrych i powierzchniwnie oddanych sprawie socjaldemokratów.” Zjawiska przemocy występują również pod rządami socjalistów, ale tylko w sprawach wymagających takiej ceny: omlet „można wszak zrobić jedynie z rozbitych jaj. *New Statesman*, w artykule na temat moskiewskich czystek, pisał 5 września 1936 roku: „Spójrzmy na sprawę z właściwej perspektywy. Rewolucji społecznej towarzyszy zarówno przemoc jak idealizm. Jej sukces mierzy się przede wszystkim trwałymi osiągnięciami w zakresie realizacji celów ekonomiczno-społecznych.” W połowie lat trzydziestych był to właśnie główny czynnik sprawiający, że Front Ludowy podporządkował się kierownictwu Stalina. Argument „omletu” można było stosować retrospektywnie do przeszłych wydarzeń historycznych, a nie tylko do chwili bieżącej. Dr Edith Summerskill w grudniu 1935 roku, po sześciotygodniowym pobycie w Związku Radzieckim, w swoim przemówieniu na Kongresie Pokoju i Przyjaźni z ZSSR, powiedziała:

„Kiedy czytałam o Iwanie Groźnym, nie tyle wstrząsnął mnie fakt, że kazał on wyłupić ludziom oczy, ale że sprowadził z Niemiec czterech lekarzy. Pamiętam również historię panowania Piotra Wielkiego i znowu nie to zapadło mi w pamięć, że zbudował Leningrad za cenę życia milionów ludzi, ale to, że wprowadził do Rosji medycynę.”<sup>6</sup>

W owym okresie życie milionów ludzi przestało mieć wielkie znaczenie. Louis Fischer, recenzując w *New Statesman* (7 grudzień 1935), książkę Webbów *Soviet Communism* (Radziecki komunizm) napisał te oto słowa: „Świat będzie musiał przyjąć do wiadomości deklarację Ojca Fabiana, że cel uswięca koszty – i środki.” Podkreślił też z zadowoleniem, że Webbowie już zaakceptowali środki stosowane przez Stalina.

5. Indywidualna jednostka przestała się liczyć. Liczy się tylko posłuszeństwo względem partii. Niejeden komunista lat trzydziestych powtarza z nowym entuzjazmem dawne przewidywania Bernarda Russella, że dach marksizmu stopi się w jedno z duchem kolektywu panującym w elitarnych szkołach brytyjskich. Maurice Dobb, po odbyciu kilkukrotnych wizyt w Związku Radzieckim,

chwali partyjnego ducha „tradycji i dyscypliny”, przejawiającego się w metodach rządzenia. „Powstaje nowa rasa ludzi” — pisze z uczuciem w książce *Russia To-day and To-morrow* (Rosja dziś i jutro, 1930) — rasa zdyscyplinowana przez aparat władzy i przez pracę. Ludzi niekiedy surowych i zawsze bezwzględnych, ale posiadających przed sobą potężną wizję i najwyższe oddanie Sprawie . . .” Po to, aby osiągnąć taką siłę, konieczne jest całkowite podporządkowanie się wiernych.

Christopher Caudwell w swojej książce wyjaśnia, że rewolucjonista musi być członkiem partii rewolucyjnej. Musi uczestniczyć w rozstrzyganiu jej problemów i pomagać w ustalaniu taktyki. Musi realizować zadania partii, w których ustanowieniu współuczestniczy. Musi współdziałać w ustalaniu linii partyjnej, a następnie przyjąć ją i stosować.<sup>7</sup>

Jest to sprawa zupełnie jednoznaczna. Jednostka zatracą się w posłuszeństwie, w dobrowolnym akcie wiary, i spełnia każdy czyn, jakiego partia od niej żąda.

6. Przemoc jest naiwna, prosta i autentyczna. Kiedy się czyta literaturę lat trzydziestych, często przychodzi na myśl Wordsworth — jeśli tylko zmienimy postać bohatera z romantycznego wędrowca, wieśniaka lub dziecko na robotnika. W swym dzienniku pisanym 1935 roku w marcu, Gide notuje, że dla wielu takich jak on przedstawicieli burżuazji, nie zmuszonych nigdy do zarabiania na życie, nie sposób było nie odczuwać poczucia niższości w zetknięciu z „prostym robotnikiem”. Przedstawiciel burżuazji czuje się „mały”. Orwell, który tym lepiej demaskował ów romantyzm, że sam był w pewnym sensie jego ofiarą, napisał niezapomniane słowa na pierwszych kartach *Homage to Catalonia*, gdzie opisywał młodego włoskiego ochotnika zgłaszającego się do hiszpańskiej armii republikańskiej:

„Było coś w jego twarzy, co mnie głęboko poruszyło. Była to twarz człowieka, który popełniłby morderstwo i poświęcił własne życie w obronie przyjaciela... Było w niej coś czystego i drapieżnego zarazem. A także wzruszająca cześć, jaką prości, nieuczenni ludzie zwykli odczuwać w stosunku do tych, których uważają za górujących nad nimi.”

Romantyczne zjawisko, które Francuzi określają terminem „ouvroirisme”, nie ma w języku angielskim odpowiednika. Należy ono do najsilniej przeżywanych uczuć w latach trzydziestych. Na kilka lat przed Orwellem, Isherwood przeżył tę samą wizję na

wiecu komunistycznym w Berlinie 1931 roku i w książce *Mr. Norris Changes Trains* (Pan Norris przesiada się na inny pociąg, 1935) opisuje uniesienie, jakie malowało się na twarzach robotniczej widowni owego mityngu:

„Wysłuchani byli we własny gromadny głos. W przerwach reagowali gwałtownymi oklaskami, zrywającymi się nagle i spontanicznie. Ich napiętność i siła dążeń zrobiła na mnie głębokie wrażenie. Byłem kimś stojącym z boku. Pewnego dnia, być może, przyłączę się do nich, ale nigdy nie będę jednym z nich.”

7. Marksizm znaczy przemoc. W latach trzydziestych sądzono, że doktryna marksistowska otwarcie zakłada eksterminację, która jest tylko środkiem, stosowanym w razie konieczności. Wiadomo bowiem z góry, że taka konieczność zaistnieje. Podczas rewolucji i po jej zakończeniu burżuczają trzeba będzie wyeliminować. Niektórzy mogą się okazać podatni na wpływ procesu reedukacji, inni mogą stać się szczyrzymi rewolucjonistami. Ale los pozostałych milionów nie mógł budzić wątpliwości. Literatura lat trzydziestych otwarcie o tym pisze, w przeciwieństwie do apologetów marksizmu ostatnich dwudziestu lat. Bernard Shaw opracował wkrótce po rewolucji 1917 roku odczyt pt. *The Terrible Responsibility* (Strasliwa odpowiedzialność), w którym możemy przeczytać:

„1) Zabijanie; 2) Wpajanie uczniom w szkołach moralności państwa; podpisywanie wyroków śmierci; wydawanie rozkazów oddziałom egzekucyjnym – rząd socjalistyczny będzie musiał robić jedno i drugie.”<sup>8</sup>

Ortodoksyjni marksiści lat trzydziestych uważali, że klasa rządząca musi inicjować przemoc. Inwazja Franco w Hiszpanii w 1936 roku wydawała im się klasycznym przykładem na poparcie tej zasady. Klasa robotnicza zareaguje, na przemoc odpowiadając przemocą, i pokona swego klasowego wroga. John Strachey w książce *The Theory and Practice of Socialism* (Teoria i praktyka socjalizmu, 1936) zakłada, że wytępienie klasy średniej może się odbyć jedynie na drodze przemocy:

„Przewidujemy niestety, że procesowi obalenia burżuazji będzie towarzyszyła taka sama przemoc, jaka cechuje dzisiaj wszelkie ważniejsze poczynania życiowe człowieka.”

Zdaniem Stracheya jest to historyczna konieczność:

„Historia uczy, że żadne poważniejsze przemiany w dziejach ludz-



kich społeczności nie były osiągnięte bez bólów i mąk procesu porodowego. Siła – w myśl znanego powiedzenia Marksa – była zawsze akuszerem każdego starego społeczeństwa noszącego w sobie zarodek nowego.”

Wyrok śmierci na całą klasę społeczną został podpisany i będzie wykonany. Epoka otwarcie o tym ostrzega. W utworze Brechta pt. *Die Massnahme* (1930) agitatorzy komunistyczni pytają swego komisarza, czy postąpili słusznie zabijając towarzysza, który był niepewny. Odpowiedź komisarza przynosi rozstrzygnięcie tej i innych kwestii:

*Gdziekołówek nas spotkają,  
Niech wiedzą – władcy,  
Że czeka ich zagłada.*

### Okrutne bóstwo.

Intelektualiści którzy byli stalinistami w latach trzydziestych wydają się nam dzisiaj raczej komiczni. Ktoś się wyraził, że „czerwone lata trzydzieste” odrodziły się w „czerwonym obliczu lat pięćdziesiątych”. Krótkotrwały renesans marksizmu w latach sześćdziesiątych, silnie naznaczony mitem własnej wyjątkowości, przezornie nie próbował dociekać, w co mianowicie wierzyło poprzednie pokolenie. Stawiam na tym miejscu owo zagadnienie wyłącznie w aspekcie czysto historycznym. Poszczególnym jednostkom udało się przeżyć, ale epoka skończyła się bezpowrotnie. Jako historyk literatury osądzam raczej pisemne przekazy, zawarte w dokumentach, książkach i czasopismach, nie zaś ludzi.

Tak oto świadectwa owych przekazów obalają mit niewinności i omamienia. Nasuwają nieodparty wniosek, że poeci i powieściopisarze tamtego okresu dali się zafascynować systemem największej w dziejach przemocy – bo nie był on niczym innym. Dyktatura radziecka wydawała im się systemem o surowej dyscyplinie, który był zdolny – i takie było jego zadanie – podbić świat. Bóg, który zawiódł, był bogiem okrutnym. W latach 1933-39 wielu (a może nawet większość) brytyjskich intelektualistów poniżej pięćdziesiątki, oraz liczni intelektualiści z innych krajów zachodnich, świadomie popierali akt największego w dziejach ludzkości masowego mordu. Nawet oskarżycielskie spojrzenie historyków musi się wzdrygnąć przed oslepiającym blaskiem tej prawdy.

Chciałoby się, aby świadectwo owo nie było aż tak przytłaczające.

George Watson

## Przypisy:

- 1 Michael Roberts, przedmowa do antologii *New Country* (1933), str.14. Roberts został wykluczony z Partii Komunistycznej w latach dwudziestych.
- 2 *Left Review* (nr 2,1934). Wyndham Lewis w powieści *The Revenge for Love* (1937) przytacza wyrażenie „czuć się małym”. W powieści tej bohater-komunista jest ukazany jako człowiek zahartowany, wielbiciel *Księcia Machiavelliego*.
- 3 Middleton Murry, *Communism and the Universities; Oxford Outlook* (maj 1932).
- 4 Cytowane przez W.T.McKinnon, *Apollo's Blended Dream: A Study of the Poetry of Louis MacNeice* (Oxford University Press, 1971), str.31-32.
- 5 Michael Ayrton w liście do Kingsleya Martin z grudnia 1966, przytoczonym w: C.H.Rolph, *Kingsley* (1973), str.208-9.
- 6 *Britain and the Soviets: Congress of Peace and Friendship with the USSR, 1935* (1936), str.151.
- 7 *Romance and Realism* (Princeton, 1970), str.134-35, z rękopisu napisanego w latach 1935-36.
- 8 Notatki te zostały odtworzone z fascimile rękopisu w książce Allana Chappelow pt. *Shaw: "The Chucker-out"* (1969), str.233.

Wartam Szalamow

### ODDZIELNY POMIAR\*)

Wieczorem, zwijając taśmę mierniczą, nadzorca powiedział, że nazajutrz Dugajew będzie pracował oddzielnie. Brygadzysta, który stał obok prosząc nadzorcę o kredyt „dziesięciu kubików do pojutra”, zamilkł nagle i zaczął przyglądać się rozblyskującej za grzbietem nasypu gwieździe. Baranow, „para” Dugajewa, pomagający dotąd nadzorcy w mierzeniu wykonanej pracy, wziął łopatę i zaczął czyścić dawno wyczyszczony dół.

Dugajew miał lat dwadzieścia trzy i wszystko, co tu widział i słyszał, bardziej go dziwiło niż napawało strachem.

Brygada zebrała się na apel, zdała narzędzia i w nierównym, aresztanckim szyku wróciła do baraku. Ciężki dzień pracy był skończony. W stołówce Dugajew nie siadając wypił wprost z miski porcję cienkiego, zimnego krupniku. Chleb na cały dzień wydawano rano i nie było już po nim śladu. Chciało mu się palić. Rozejrzał się, rozmyślając kogo poprosić o niedopałek. Pod oknem Baranow zbierał w kawałek papieru okruchy machorki wysypane

\*) Wartam Tichonowicz Szalamow (ur. 1907), autor ponad stu krótkich opowiadań opisujących radzieckie życie obozowe; spędził dwadzieścia lat w kołymskich łagrach. Sołżenicyn napisał, że opowiadania te oddają „okrucieństwo Archipelagu i bezkres ludzkiej rozpacz”.

z woreczka na parapet. Zebrawszy je starannie, Baranow skręcił i podał mu cieniutkiego papierosa.

Zapał, zostawisz mi trochę - powiedział.

Dugajew zdziwił się z Baranowem nigdy nie byli zaprzyjaźnieni. A zresztą głód, chłód i bezsenność nie sprzyjają nawiązaniu się przyjaźni. Mimo młodego wieku Dugajew rozumiał cały fałsz przysłowia o przyjaźni sprawdzonej w nieszczęściu i biedzie. By przyjaźń była przyjaźnią, jej mocne podstawy muszą powstać zanim warunki życia sięgną ostatecznej granicy, poza którą nie ma już w człowieku niczego ludzkiego, a pozostaje tylko nieufność, kłamstwo i złość. Dobrze pamiętał obozowe powiedzenie, trzy przykazania więźnia: nie wierz, nie bój się, nie pros.

Chcicie wchłaniać słodki dym machorki aż zakręciło mu się w głowie.

Słabnę - rzekł.

Baranow nic nie powiedział.

Dugajew wrócił do baraku, położył się i zamknął oczy. Ostatnio źle sypiał, głód nie pozwalał mu spać. Sny miał szczególnie męczące: bochny chleba, tłuste, dymiące zupy. Budził się często. Półsen nadszedł późno, a mimo to już na pół godziny przed pobudką oczy miał otwarte.

Brygada stanęła do pracy. Każdy zajął swoje miejsce.

- A ty poczekaj - powiedział do niego brygadzysta. - Tobie pracę wyznaczy nadzorca.

Dugajew usiadł na ziemi. Był już tak znużony, że wszelka zmiana była mu obojętna.

Zadudniły pierwsze taczki na deskach, zazgrzytały łopaty o kamień.

- Chodź no tu - powiedział nadzorca. - Tu jest twoje miejsce.

Wymierzył kawał ściany i postawił znak, bryłkę kwarcu.

- Dotąd - powiedział. - Przeciągnie ci się tu deskę do głównego trapu, tam masz wozic. To wszystko. Masz tu łopatę, kilof, łom, taczkę i jazda.

Dugajew posłusznie zaczął pracować. Tak nawet lepiej - pomyślał. Nikt ze współtowarzyszy nie hędzie go kląć za to, że źle pracuje. Ci byli wieśniacy nie muszą ani wiedzieć, ani rozumieć,

że jest nowlejšuszem, że od razu po szkole poszedł na uniwersytet, a z ławy uniwersyteckiej tu, do tej roboty. Bliższa koszula ciała. Nie mają obowiązku, nie muszą wiedzieć, że od dawna już jest głodny i osłabiony, że nie umie kraść: umieć kraść to główna cnota obozowa, poczynając od chleba współwięźnia, a kończąc na wielotysięcznych premiach, które zarząd obozu przyznaje sobie za nieistniejące osiągnięcia. Nikomu nic do tego, że nie może wytrzymać szesnastogodzinnego dnia pracy.

Dugajew woził, kopał, ładował, znów woził i znów kopał i ładował.

Po przerwie obiadowej przyszedł nadzorca, popatrzył na to, co Dugajew zrobił i odszedł bez słowa... Dugajew znów kopał i ładował. Do kawałka kwarcu było jeszcze bardzo daleko.

Wieczorem nadzorca znów przyszedł i rozwinął taśmę. Zmierzyl to, co zrobił Dugajew.

— Dwadzieścia pięć procent — powiedział i spojrzał na niego.

— Dwadzieścia pięć procent. Słyszysz?

— Słyszę — odpowiedział Dugajew. Zdziwiła go ta liczba. Praca była tak ciężka, łopata nabierała tak mało kamienia, tak ciężko było wbijać łom. Wydawało mu się, że dwadzieścia pięć procent normy to bardzo dużo. Doskwierały mu łydki, od ciężaru taczki nieznośnie bolały ręce, ramiona, głowa. Uczucie głodu dawno minęło. Jadł, bo widział, że inni jedzą. Nie chciało mu się jeść.

— No cóż — powiedział nadzorca odchodząc — bywaj zdrów.

Wieczorem Dugajewa wezwano do śledczego. Odpowiedział na cztery pytania: imię, nazwisko, paragraf, wyrok. Cztery pytania zadawane więźniowi trzydzieści razy dziennie. Potem poszedł spać. Następnego dnia znów pracował z brygadą, z Baranowem, a nocą poprowadzili go żołnierze za stajnię, potem ścieżką przez las do miejsca, gdzie, niemal przegradzając niewielki wąwóz, wznosił się wysoki płot z naciągniętym górą drutem kolczastym i skąd nocami dochodził daleki warkot traktorów. I zrozumiał, że niepotrzebnie pracował, niepotrzebnie męczył się dzisiaj, ostatniego dnia.



**BIBLIOTEKA „KULTURY”**

**SERIA „BEZ CENZURY”**

**Jacek Kuroń  
ZASADY IDEOWE**

Wybór artykułów programowych

Myśli o programie działania; Uwagi o strukturze  
ruchu demokratycznego; Zasady ideowe.

Str. 85

Cena FF 20.00

**Aniela Steinsbergowa  
WIDZIANE Z ŁAWY OBROŃCZEJ**

Relacje z procesów politycznych w PRL  
członka—założyciela Komitetu Obrony Robotników.

Str. 96

Cena FF 18.00

**PPN**

Program, oświadczenia, wybór tekstów problemowych  
Polskiego Porozumienia Niepodległościowego.

Str. 160

Cena FF 35.00

**Adam Michnik  
KOŚCIÓŁ, LEWICA, DIALOG**

Przedmowa Stefana Kisielewskiego

„Pojmuję tę książkę jako początek rozmowy,  
która jest dla nas wszystkich ważna.”

*Z postłowia autora*

Str. 176

Cena FF 40.00

**Ryszard Krynicki  
NASZE ŻYCIE ROŚNIE**

Wybór poezji młodego wybitnego poety krajowego.

Str. 104

Cena FF 25.00

**Kazimierz Brandys  
NIERZECZYWISTOŚĆ**

Nowa powieść wybitnego pisarza

Str. 128

Cena FF 25.00

NAKLADEM „ANEKSU”

1956

W DWADZIEŚCIA LAT PÓŹNIEJ  
Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI

Materiały z konferencji zorganizowanej w Paryżu w XX rocznicę Polskiego Października i Rewolucji Węgierskiej, z udziałem m.in. B. Baczy, W. Brusa, L. Kołakowskiego, A. Michnika, K. Pomiana, A. Simolara oraz wielu innych wybitnych intelektualistów węgierskich, czeskich, rosyjskich i francuskich.

Str. 160

US \$ 6.00, FF/Skr. 25, £ 2.50

Stanisław Barańczak

SZTUCZNE ODDYCHANIE

Poemat wybitnego przedstawiciela powojennego pokolenia poetów.  
Wydanie bibliofilskie z grafikami Jana Lebensteina

Str. 45

US \$ 6.00, FF/Skr. 25, £ 2.50

CZARNA KSIĘGA CENZURY PRL – TOM I

Kilkusetstronicowy zbiór tajnych dokumentów Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Warszawie.

„... Z lektury całości zbioru wyłania się obraz przerażający... Nie wahamy się powiedzieć, że mamy do czynienia z jedną z największych demaskacji całego okresu powojennego, z aktem, który porównać można jedynie z odległymi już w czasie rewelacjami Świątki... Działalność cenzury w PRL musi zostać jak najszerszej ujawniona...”

Z Oświadczenia  
Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”

Wkrótce tom II

Str. 248

Tom I: US \$ 8.50, FF/Skr. 35.00, £ 3.50

ZBIORY OŚRODKA KARTA